№ 56. Lwów — Czwartek dnia 9 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 20 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: Czw. św. Franciszki | Pt. Tarasia Arch.
Jutro: Pt. 40 Męczenników | Sob. Porfyrya
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 33 | Zachód „ „ 5 m. 50
Długość dnia godzin 11 m. 17 | Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 marca.

Po bezśnieżnej zimie mają Niemcy zamiast wiosennej powodzi powódź politycznych broszur, z których trzy zwróciły na się uwagę prasy codziennej nawet w Rosyi. Pierwsza nosi tytuł: „Zguba, albo odnowienie Austryi“, druga: „Walka o niemieckość“, a trzecia: „Przyszła Polska, jako droga do pokoju w Europie“. Chociaż ta ostatnia wyszła w Berlinie po polsku, jednak bez wahania zaliczamy ją do wyrobów niemieckich, obliczonych widocznie na wywołanie rozpraw w naszej prasie, aby z nich następnie wyciągnąć jakieś przeciwko nam argumenty. Jednak Polacy nie dali się na tę przynętę, bo choć rozesłano ją przed dwoma tygodniami wszystkim naszym pismom, one odrazu rzuciły ją do kosza. Ale zastanowiły się nad nią dzienniki rosyjskie, a to, co o niej powiedziały, już warto zanotować. Więc najpierw krótko powiemy, że owa broszura zaleca odbudowanie państwa polskiego głównie kosztem Prus, zredukowanych do rzędu małych państewek. Zachodnia granica tej przyszłej Polski powinna się zacząć nad Bałtykiem prawie tuż pod Szlezwikiem, przejść do Odry i wzdłuż niej sięgnąć niemal do Morawii, tu się zwrócić na wschód i po szczytach karpackich dojść do Stryja, skąd się skierować na północ przez Krasne, Brody do Niemna i jego brzegiem znowu do Bałtyku. A zatem Rosya straci Królestwo, lecz za to weźmie wschodnią Galicyę i Bukowinę, Austrya otrzyma pozwolenie rozszerzyć się aż do Saloniki, a tylko Prusy nic nie dostaną, wtedy zaś, nie wiadomo dlaczego, nastanie wieczny spokój, ogólne zapanuje zadowolenie i mocarstwa będą się mogły rozbroić. Oczywiście, gdyby taki plan wydał się Polakom ponętnym, godnym propagandy i wykonania przy pomocy rosyjskiej — jak to autor zaleca — natenczas hakatyści poczęliby wołać, że Polacy marzą o rozbiorze Prus. Ten podstęp im się nie udał z tej prostej racyi, że stare wróble nie łapią się na plewy. Broszura „Zguba, albo odnowienie Austryi“ jest również zabawna. Zaleca ona wytępienie Słowian austryackich, a do tej operacyi także zaprasza Rosyę, mianowicie ma ona otrzymać całą Galicyę, a za to oddać cesarstwu niemieckiemu resztę Austryi, ktoraby, jako jedno z państw rzeszy germańskiej, zachowała pewną odrębność polityczną i własną dynastyę, a należąc do wielkiego narodu germańskiego, jużby bez trudu strawiła „różnych“ Czechów, Słoweńców i t. d. Wreszcie trzecia broszura (Walka o niemieckość) usprawiedliwia politykę pruską w Wielkopolsce również względami na Rosyę, która teraz jest wprawdzie życzliwa dla Niemiec, ale w przyszłości niezawodnie zechce przygarnąć do swego łona Słowian zamieszkujących Wielkopolskę, zwłaszcza że oni „widocznie“ ku niej ciążą. Z czego to jest widoczne, z broszury nie można się dowiedzieć; ona tylko dowodzi, że dopóki „wschodnie kresy państwa pruskiego są jeszcze co najmniej do połowy niemieckie, dopóty Rosya nie dba o te okolice, ale gdy one się spolszczą, wówczas chęć przyłączenia ich do wszechsłowiańskiego jądra stanie się nieprzepartą“. A owe „wschodnie kresy“ — zdaniem autora broszury — straszliwie się polszczą. W roku 1861ym było w Poznańskiem 801.521 Polaków i 666.083 Niemców, a w roku 1891ym pierwszych już było 1,047,409, a drugich 692.172, czyli w ciągu lat trzydziestu Polaków przybyło 246.000, a Niemców 26.000, to jest rozmnażanie się pierwszych jest dziewięć razy prędsze, aniżeli rozmnażanie się drugich. Ta statystyka jest tak zdumiewająco dokładna, że widocznie tylko przez skromność nie policzył autor broszury połówek i ćwiartek ludzi mówiących w Poznańskiem po polsku, albo po niemiecku. Opierając się na takich obliczeniach, autor broszury wykazuje, że za jakie lat 60 w Poznańskiem już nie będzie Niemców, żeby zaś to się nie stało, trzeba ich sztucznie hodować, a znowu wykarczowywać Polaków — i to właśnie ma na celu teraźniejsza polityka pruska. Zapobiega ona wojnie z Rosyą o ziemię, która się może zesłowianizować, zatem jest polityką pokojową w wielkim stylu i dowodem bardzo silnym, że Niemcy pragną żyć z Rosyą w wiecznym pokoju, słowem, spełniają to, czego życzy sobie cesarz Mikołaj II.

Ze streszczenia tych trzech broszur widać, że prasa rosyjska, skoro już znalazła je godnemi uwagi, mogła razem odpowiedzieć na wszystkie trzy. Tak też uczyniła, oświadczywszy kategorycznie, że Rosya nie myśli nic zabierać od Austryi, ani też nikomu nie dawać jej Słowian na pożarcie. „Ani ona może, ani chce sprzedawać Słowian za misę soczewicy, nadto zaś postanowiła raz na zawsze dbać tylko o własne interesa, a te jej nakazują pamiętać z równą troskliwością o wszystkich Słowianach. Prusakom można tylko poradzić, aby cokolwiek utemperowali swą troskliwość o wieczny pokój z Rosyą, skoro tych zabiegów nie umieją okazywać inaczej, jak „karczowaniem“ Polaków, bo owo karczowanie może się stać Rosyanom przykrem, jeżeli Polacy naprawdę poczną do nich się garnąć. A jeśli kiedy państwo rosyjskie będzie zmuszone wyjrzeć za swą zachodnią granicę, to uczyni to, choćby tam już nie było ani jednego Słowianina“. Z tej odpowiedzi szowiniści niemieccy pewnie są bardzo nieradzi.

Postępowanie Anglików na Krecie wywołało skargi księcia-gubernatora, o których *Polit. Corr.* otrzymuje doniesienie z Aten. W miejscowościach, zajętych przez angielską załogę, sędziowie, przysłani z Londynu, wydają wyroki w imieniu królowej Wiktoryi. Angielski komendant nie pozwala księciu Jerzemu wtrącać się do spraw administracyjnych, opiekuje się wyłącznie muzułmanami, nawet sprowadza ich z Azyi Mniejszej i osadza na gruntach, które oni już byli porzucili. Podczas ostatniego bajramu odczytano w meczetach proklamacyę angielską, w której powiedziano, że Wielka Brytania nigdy nie opuści muzułmanów, co zrozumiano jako zapowiedź stałego usadowienia się Anglii, jeżeli nie na całej wyspie, to przynajmniej na tej jej części, która się teraz znajduje pod opieką angielskiej załogi. Jakoż jest to prawdopodobne, ponieważ Anglicy przystąpili do budowy kilku murowanych koszar, mogących razem pomieścić 17 tysięcy wojska, zakładają własne telegrafy i już utworzyli własną pocztę z markami angielskiemi. W Atenach wylitografowano i posłano na Kretę obrazy, przedstawiające Kreteńczyków, z których pod ciosami młotów europejskich opadają muzułmańskie łańcuchy. Anglicy nie pozwolili sprzedawać tych obrazów. Słowem, na każdym kroku pokazują Anglicy swą specyalną życzliwość dla ludności mahometańskiej, a swą oziębłość dla greckiej i przytem gospodarują tak, jak gdyby zamierzali pozostać na wyspie na zawsze. Książę Jerzy skarży się przed ojcem i prosi go o radę, co począć, albowiem władza jego coraz bardziej staje się pozorną. Nie wiadomo, co poczną inne opiekuńcze mocarstwa, bo dotąd zachowują się zupełnie biernie, ale trzeba przypuszczać, że interes nakaże im pójść za przykładem Anglii, a w takim razie Kreta stanie się z czasem własnością czterech opiekuńczych mocarstw.

Tak donoszą z Aten. Możemy tylko dodać, że kiedy cztery mocarstwa roztoczyły opiekę nad Kretą i podzieliwszy ją na cztery części, zaczęły nią rządzić, wówczas pisaliśmy, że łatwo im było wejść na tę wyspę, ale wyjść z niej będzie bardzo trudno, bo Kreta zajmuje we wschodniej części morza Śródziemnego tak ważną strategiczną pozycyę i posiada tak niezrównaną zatokę Suda, że Anglia nie zechce stamtąd ustąpić, a więc i trzy inne mocarstwa nie będą mogły tego uczynić. Kreteńczycy zmienią tylko panującego. Tak zawsze wychodzą ci, którzy wzywają obcej pomocy.

Podobno Austryi i Francyi udało się doprowadzić do porozumienia między Watykanem a Kwirynałem w kwestyi udziału w konferencyi antimilitarnej, zaproponowanej przez Rosyą. Donieśliśmy byli na tem miejscu, że rząd włoski zawiadomił mocarstwa, iż nie weźmie udziału w konferencyi, jeżeli na niej będzie delegat papieski. To naprężyło stosunki między Watykanem a Kwirynałem do takiego stopnia, że podczas uroczystego nabożeństwa za duszę śp. Faure'a kardynał Rampolla nie odpowiedział na ukłon włoskiego ministra spraw zagranicznych admirała Canevaro, a potem duchowieństwo nie powitało króla. Ta demonstracya przekonała dyplomatów o nadzwyczajnem rozdrażnieniu sfer watykańskich, a jednocześnie rząd włoski zrozumiał, że gdy odwróci się od niego całe duchowieństwo, to stosunki wewnętrzne pogorszą się jeszcze bardziej. Więc i dyplomacya i rząd włoski uznały za konieczne załagodzić zatarg. Stanęło podobno na tem, że rząd włoski cofnie swą notę, a Watykan wyszle na konferencyę nie osobnego delegata, jak wszystkie mocarstwa, lecz swego nuncyusza w Haadze i tą różnicą będzie niejako zaznaczono, że udział Watykanu w konferencyi opiera się nie na monarszych tytułach Papieża, lecz na jego zwierzchnictwie kościelnem. Po takim kompromisie już można było określić termin zwołania konferencyi, więc postanowiono, że zbierze się ona w Haadze 18 lub 20 b. m.

Sejmy. Zjazdy. — Konferencye.

Piszą nam z Wiednia, 6 marca:

Pomiędzy 15 a 20-tym bm. ma się zgromadzić także druga serya sejmów krajowych. Co mianowicie dotyczy sejmu czeskiego, to według jednej wersyi będzie on zwołany dla tego, ponieważ znikły wszelkie widoki ugody niemiecko-czeskiej. Tak twierdzi dziś „Sonn. und Montags Zeitung“, inspirowana z kół młodoczeskich. Przeciwnie „Neue Montagszeitung“ zaznacza: „Ponieważ aż do sformułowania programu stronnictw niemieckich upłynie jeszcze kilka tygodni, rząd nie miał powodu odraczać dłużej pewnych naglących spraw ekonomicznych, które załatwić mają sejmy. Z drugiej strony byłoby błędem wyprowadzać ze zwołania sejmu czeskiego wniosek, że rząd zrzeka się przeprowadzenia akcyi ugodowej. Odnośne prace przygotowawcze odbywają się niezależnie od postawy stronnictw. Mianowicie gruntownemu studyum poddano kwestyę utworzenia urzędów okręgowych i, jak słyszymy, dotyczący referat już jest wykończony“. W nawiasie mówiąc, przed 10-ciu laty wybitny staroczeski poseł, dr. Mattusz zalecał przywrócenie dawnej organizacyi okręgowej; np w Czechach możnaby utworzyć 5 okręgów, trzy czeskie i dwa niemieckie, aby na tej podstawie uporządkować kwestyę językową. Zresztą przy dobrej woli znalazłby się niejeden sposób rozwiązania tej kwestyi. Ale tej dobrej woli ugodowej nie podobna dopatrzeć się ani po jednej, ani po drugiej stronie. Główny organ młodoczeski znowu we wczorajszym numerze uderza w wielki bęben szowinizmu, grożąc ewentualnie obstrukcyą młodoczeską i dysponując sans gêne sprzymierzonemi stronnictwami. O ile wiemy, w adresie prawicy z r. 1897 nie było żadnej wzmianki o obstrukcyi! Natomiast ów adres wspominał o uczuciach religijnych, co *Narodni Listom* nie przeszkadza współzawodniczyć z niemiecko-radykalnem hasłem „Los von Rom“, zalecając z swej strony schizmę jako wyznanie „słowiańskie“, zupełnie tak samo, jak *Ostdeutsch Rundsch u* protestantyzm wysławia jako „wiarę niemiecką“.

W wielkiej sali tutejszego ratusza odbył się wczoraj pod opieką dra Luegera i stronnictwa chrześcijańsko socyalnego drugi walny zjazd włościan dolno-rakuskich. Po dosadnej mowie gospodarza Hochriedera przeciwko nauczycielom i znacznym kosztom szkoły ludowej, zjazd uchwalił rezolucyę zalecającą zniżenie obowiązku szkolnego z 8 na 7 lat, tudzież założenie zimowych szkółek agronomicznych. Następnie poseł do Rady państwa Jax przemawiał o odnowieniu ugody z Węgrami. Mówca domagał się zniesienia szkodliwego dla młynarzy austryackich obrotu mlewa, i uwzględnienia interesów rolniczych przy odnowieniu ugody. Gdyby to nie było możliwem, zalecał przywrócenie zupełnej samodzielności cłowej i handlowej Austryi. Dalej wzywał rząd do spiesznego przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu i to za pomocą zniesienia rozporządzeń językowych. Zjazd uchwalił rezolucyę tej treści. Równocześnie w sali Zofii odbyło się zebranie socyalistów, które uchwaliło protest przeciwko obniżeniu ośmio-letniego obowiązku szkolnego i przeciwko „prześladowaniu nauczycieli. Następnie zjazd uchwalił protest przeciwko wniesionemu w sejmie dolno rakuskim projektowi reformy wyborczej (ks. Auersperga). Dr. Adler oświadczył, że „obecnie na porządku dziennym stoi dr. Lueger, który w swoim zakresie działania jest niebezpieczniejszym wrogiem ludu, niż wszyscy ministrowie, którzy kiedykolwiek pustoszyli (!) Austryą“. Niedawno temu sławny obstrukcyonista i commis voyageur przeciwko ugodzie z Węgrami, liberalny dr. Lecher zalecał zerwanie wszystkich związków z Węgrami i utworzenie unii cłowej z Niemcami. Quot capita tot sensus! Jak z takiego chaosu pojęć i dążności ma się wyłonić wspólny program niemiecki, to staje się coraz trudniejszą do rozwiązania zagadką.

Po wczorajszej naradzie gabinetu odbyła się dłuższa konferencya hr. Thuna z ministrami finansów i handlu, jako wstęp do dzisiejszych obrad z p. Szellem w sprawie odnowienia ugody. Organ opozycyjny *Magyar Orszag* donosi, że p. Szell już oświadczył, iż z góry zrzeka się zwołania i zapytania Rady państwa. Doniesienia tego nie trzeba jednak brać na seryo. W każdym razie zdaje się, że główną treść dzisiejszych konferencyi stanowić będzie kwota.

Sprawa
instytutów pensyjnych dla prywatnych urzędników.

Rok temu jak ogłoszono I część dzieła zebranych dat statystycznych, odnoszących się do stosunków prywatnych urzędników. Obecnie wydało ministerstwo II część statystycznych wykazów i obliczeń, jako dalszy ciąg prac, przygotowanych do ustawy pensyjnej. Po dokładnem przejrzeniu całego zestawionego materyału, nie można pominąć uwagi z jaką gorliwością i zamiłowaniem dla sprawy odnośni referenci wywiązali się z trudnego zadania. W pierwszej części wykazów statystycznych uwidoczniono, że 100.000 pryw. urzędników, zajętych jest w Austryi u 25.922 służbodawców, i że pobory ich wynoszą 88,73.872 złr. Przeciętna płaca roczna wynosi więc 891 złr. w całem państwie (w Galicyi 658 złr.) Z podanej wyżej liczby pryw. urzędników jest 58% żonatych, którzy mają 107.000 dzieci do zaopatrzenia; czyli z 88 milionów złr. musi żyć niemal ćwierć miliona ludzi przez cały rok. Wedle obliczenia ma wpływać do kas 10% od płac na ubezpieczenie pensyi; w ślad zatem obowiązkowe instytuty pensyjne będą miały rocznego przychodu około 9 milionów. Kiedy I część wykazów zawierała daty co do stosunków urzędników gospodarczych i różnych prywatnych instytucyi, to część II wyjaśnia stosunki urzędników pryw. zajętych w przedsiębiorstwach pryw. transportowych i żeglarskich, których też stosunki stanowczo są korzystniejsze. Z pomiędzy np. 8095 urzędników pryw. zajętych przy pryw. kolejach żelaznych jest 94% uprawnionych do pobierania emerytury, a przeciętna ich płaca roczna wynosi 1546 złr. Łatwo też pojąć, dla czego w tej kategoryi jest stosunkowo większy procent żonatych (a mianowicie 68%).

Także i przy przedsiębiorstwach żeglarskich płace są stosunkowo lepsze, albowiem 1147 urzędników pobiera przeciętną płacę roczną 1361 złr. Natomiast smutnie przedstawiają się płace pryw. urzędników, zajętych w służbach różnych, zakładach, gminach, powiatach, żyjących bez prawa do emerytury. Liczba urzędników tej kategoryi wynosi 10.493, u których wykazano przeciętną płacę roczną tylko 579 złr. Urzędnicy tej kategoryi pobierają w młodszych latach (20—25) tylko 480 złr., które to pobory w 40 roku dochodzą do najwyższej przeciętnej płacy 600 złr. Z pomiędzy 10.493 pryw. urzędników tej kategoryi było w przeciągu 5-ciu lat wprawdzie tylko 200 osób, ale przez 3036 miesięcy bez posady, t. j. przeciętny brak zajęcia był przez 1674 dni. Z tego wypływa, że ta kategorya ludzi pracuje pod niepomyślnymi warunkami

Drugi rozdział II części dzieła statystycznego zajmuje się istniejącemi urządzeniami emerytalnemi dla prywatnych urzędników. Ze względu na wypełnione rubryki kwestyonaryuszy musiano urządzenia emerytalne podzielić na 6 grup. — W pierwszej grupie urzędnicy otrzymują ze strony służbodawców zaopatrzenie. W tej grupie rozróżnić jednak należy wypadki, gdzie urzędnicy w liczbie 2540 mają prawo do emerytury na mocy ugody i 5457 wypadków, w których w drodze łaski zapewniono emeryturę i to w dowolnej wysokości. Nieco lepsze są stosunki emerytalne takich urzędników, którzy zajęci są w przedsiębiorstwach, posiadających osobne fundusze emerytalne Statystyka wykazuje, że u 713 pracodawców znajduje się 1.300 prywatnych urzędników, mających prawo emerytury dla siebie i dla pozostałej rodziny. Istniejące przepisy dla tych funduszów różnią się bardzo co do praw członków i ich obowiązków. Prawa do emerytury zastrzeżone są po latach 5—10 należenia w wysokości od 12 do 50 pobieranej płacy. W bardzo licznych wypadkach następuje po 35—40 latach służby spensyonowanie w wysokości 72—100 płacy, podczas gdy pozostała rodzina pobiera 50—60 przypadającej emerytury w chwili śmierci urzędnika.

Urzędnicy płacą do funduszów emerytalnych 3—5 prc. od swych poborów, niektóre fundusze emerytalne wymagają zaś osobnych taks wpisowych. — Zasiłki pracodawców zależą częstokroć od każdorocznego ich dochodu z przedsiębiorstwa, lub też zależą od woli pracodawcy. W wypadkach, gdzie zasiłki wyrażone są w procentach, wynoszą one 3—5 procent. Co się tyczy bezpieczeństwa funduszów, to w niektórych wypadkach określają statuty, że pracodawcy ręczą swym całym majątkiem za kasę emerytalną. W innych funduszach ręczą znowu pracodawcy za wypłatę statutem oznaczonej emerytury, względnie wypłacają więcej niż na to środki funduszu pozwalają, ale tylko jako zaliczkę, najczęściej niewypłacalną; n. p. trzy zarządy kolei żelaznych udzieliły jako zaliczkę po 48.000, 60.000 i 344000 zł.

Tylko około 10 proc. funduszów pensyjnych są oparte na podstawach techniczno-asekuracyjnych. Zawodowe pensyjne zakłady wykazały, że 2,314 urzędników prywatnych u 438 pracodawców miało zapewnioną (jakkolwiek niewystarczającą) pensyę.

Największe zawodowe instytuty pensyjne są: Stowarzyszenie urzędników handlowych i przemysłowych w Wiedniu, które liczy 584 członków, tudzież instytucya pensyjna członków Towarzystwa fabrykantów cukru w Pradze, która liczy 1160 członków. Wpłaty wahają się między 10 i 16 prc. żądanej emerytury, która od dobrowolnej ugody zależy. Wpłaty uskuteczniają po części urzędnicy, po części zaś szefowie (pracodawcy). Obie te instytucye są wspierane przez pracodawców. Stowarzyszenie fabrykantów cukru otrzymało zasiłków razem do roku 1895 około 1,300.000 zł.

Czwartą kategoryą jest prywatne zabezpieczenie w towarzystwach asekuracyjnych. W tym wypadku zawiera się ugodę (po obustronnem porozumieniu się) a pracodawcy wypłacają premie; lecz to wykazuje statystyka jako niedostateczne.

W piątej kategoryi obdzielają fundusze tylko podupadłych członków, pozbawionych wszelkich środków, a w szóstej kategoryi członkowie otrzymują z funduszów Stowarzyszenia uzbierane oszczędności.

Podczas gdy w pierwszej części statystycznego działu naliczono 100.000 urzędników, okazuje się, że liczba uprawnionych do emerytury urzędników w ogólności wynosi 25%; ale odpowiednio ubezpieczonych zaledwie $11^{3}/_{10}$%. Jeżeli się jednak uwzględni, że (jak statystyka sama potwierdza) 30% urzędników wcale jeszcze nie liczono, następnie że ogólnem życzeniem jest, aby i urzędnicy kupieccy pod ogólne prawo pensyjne byli podciągnięci, to można przyjąć, że co najmniej 200.000 osób oczekuje ubezpieczenia; a w takim razie z pomiędzy nich około 80% pozbawionych jest zaopatrzenia na starość, jakoteż zaopatrzenia dla wdów i sierót.

Te liczby z takim mozołem zebrane, dowodzą, jak naglącą jest sprawa, aby stosunki społeczne przybrały inne kształty.

Dotychczas nie było jasnego poglądu na stosunki prywatnych urzędników, a chociaż mówiono i pisano o tem wiele, opierano się tylko o same przypuszczenia. Dopiero w r. 1896 za staraniem hr. Badeniego, ministra-prezydenta, zebrano cenne wykazy, które dały podstawę do wypracowania ustawy pensyjnej. Jest niepłonna nadzieja, że ustawa ta odpowie w zupełności oczekiwaniom, i że przez tak długie lata podejmowane starania niebawem ku powszechnemu dobru uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

Romuald Makarewicz

Z izby sądowej.

Lwów, 7 marca.

(Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?)

Oskarżony dr. Adam uzasadniał po kolei wszystkie zarzuty i obrazy, które ks. Stojałowski poczynił w swoich pismach. Niektóre z nich są tylko powtórzeniem artykułów *Dziennika polskiego* i *Przyjaciela ludu* i były już rozpatrywane przy poprzednich rozprawach, inne opierają się już to na listach i artykułach ks. Stojałowskiego, już to na innych informacyach udzielonych p. Adamowi przez rozmaite osoby, wplątane w zawiłą sieć machinacyi politycznych, jaką wysnuwał ze siebie ks. Stojałowski.

Dr. Adam nazwał w swoich artykułach ks. Stojałowskiego „Mojżeszem galicyjskim“, a wszystkich Stojałowczyków razem „Siedmioma sakramentami“, lecz udowodnił przy rozprawie, że nazwy te nie są jego wynalazkiem, lecz przedewszystkiem wynalazkiem stronników ks. Stojałowskiego. Że ks. Stojałowski lubił pozować nie tylko na Mojżesza, ale nawet na cudotwórcę, tego dowodem jest np. list pewnego włościanina Biel., umieszczony w *Pszczółce*, a więc za wolą ks. Stojałowskiego Włościanin ten pisze, że nie znał słynnego księdza, a więc prosił Boga, aby mu go we śnie pokazał. Tak też się stało. Nagle we śnie ukazał mu się ks. redaktor i rzekł do niego: „Chciałeś mnie widzieć, oto mnie masz i mów do mnie“. W jednej chwili — pisze dalej ów chłopek opadły z niego szaty i ujrzałem ciało smukłe jak u Piotrowina i zapuszczałem wzrok przez żebra aż do samego wnętrza i na wskroś go przejrzałem (osk. odczytując to, dodaje: zapewne się to stało bez promieni Rontgena), wszystko w nim było zdrowe, czyste. I patrzyłem na to ciało sprawiedliwe, lecz on znikł. Mordowałem się potem 10 miesięcy, zanim się zdobyłem na to, aby mój sen opisać“. Inna znowu chłopka pisze we *Wieńcu*, że razu pewnego jakaś niegodziwa baba lżyła ks. redaktora. „Pomyślałam sobie wtedy, żeby cię Pan Bóg nieszczęściem nawiedził za to! I rzeczywiście na drugi dzień baba ta spadła z dachu i bardzo się potłukła“.

Dowód „niemoralności politycznej“ prowadzony przez dra Adama jest bardzo znamienny. Udowadnia on, że ks. Stojałowski ofiarowywał się rozmaitym stronnictwom za honorarya jako „Madchen fur alles“ n. p. do p. Feldmana, redaktora *Krakowskiego [illegible]*, pisał: „Czego tylko chcecie odemnie to ja zrobię“ i obiecywał np. że w Nowym Sączu na jakimś wiecu skrytykuje pewną broszurę ks. Załęskiego i wykaże mu że jest złym teologiem i ignorantem w rzeczach socyalizmu. „Zresztą ja mogę tam i o czem innem mówić“ — dodaje usłużnie ks. redaktor. — Ks. Stojałowski wogóle dla celów pieniężnych nadużywał zaufania ludu n. p. we *Wieńcu i Pszczółce* podczas uroczystości Mickiewiczowskich dla uczczenia tego święta narodowego zażądał od swoich 3.000 prenumeratorów, aby założyli rodzaj fundacyi dla swoich przywódzców a szczególnie dla niego, i dość szczerze pisał, że już mu dość tych walk i prześladowań za swoje owieczki. Kiedy w roku 1898 pojawiła się broszurka p. Daszyńskiego p. t. „Ks. Stojałowski w świetle własnych listów“, ks. Stojałowski strasznie się irytował, że z jego listów prywatnych wykazują mu jego wiarołomstwo polityczne. Ks. Stojałowski jednak praktykował ten sposób zużywania prywatnej korespondencyi do celów politycznych nietylko przed p. Daszyńskim ale i po nim, bo kiedy Danielak i ks. Szponder go opuścili, ogłosił ich rozmaite listy i to nawet kompromitujące ich wobec rządu, a gdy się powszechnie na to oburzano, ks. Stojałowski wykręcał się tak: te listy to były weksle polityczne, a weksle można zaskarżyć, jeśli ich kto nie dotrzyma.

Po południu dokończono czytanie inkryminowanych artykułów *Przeglądu wszechpolskiego*. W jednym z nich ks. Stojałowski nazwany jest szkodliwą gadziną, którą należy ubezwładnić“. Dr. Adam tłómaczył, że wyrażeniem tem, chociaż w obec innej osoby wysoce obelżywem, specyalnie ks. Stojałowskiemu nie mógł wyrządzić krzywdy, skoro on swym przeciwnikom dawał stokroć gorsze epitety. Gdy dr. Adam począł cytować całą wiązankę wyzwisk, jakiemi ks. Stojałowski obdarzał najrozmaitsze osoby, przewodniczący przerwał mu, zaznaczając, że to go nie usprawiedliwia Inny artykuł, zaskarżony przez ks. Stojałowskiego zawiera twierdzenie, że ks Stojałowski, chociaż może nie świadomie, ale pośrednio przyczynił się do wywołania zeszłorocznych rozruchów antiżydowskich, mianowicie przez to, że zalecał tak wstrętne środki agitacyjne, jak okładanie kijem przeciwnika.

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Pierwszym był adwokat Andrzej Pawłowski z Jasła, lat 43, rz. kat. Słyszał o tem, że w czasie wyborów p. Stapiński miał być u rabina w Rymanowie, celem pozyskania żydowskich głosów, ale nie pamięta od kogo to słyszał i więcej o tym szczególe nic nie wie. Na wiecu w Jaśle był zastępcą przewodniczącego; słyszał z ust ks. Stojałowskiego, iż zarzucił ludowcom, iż wzięli łapówki od żydów; zresztą na tym wiecu ks. Stojałowski ogromnie rzucał się na wszystko i wszystkich, tak, że chociaż świadek jest zwolennikiem swobody słowa i prasy, przecież nie chciał, by te ataki na sądownictwo, notaryat, adwokatów, starostów, Stańczyków, nawet żydów (chociaż z nimi postępował ks. Stojałowski jeszcze oględnie), roznamiętniły tysiączny tłum słuchaczy — i nawoływał mówcę do porządku. Ks. Stojałowski nie słuchał. Wtedy pociągnął księdza za rewerendę, że aż się zachwiał i upomniał go, że jeżeli tak dalej pójdzie, to mu głos odbierze. Ks. Stojałowski rzekł mu na to z uśmiechem: „Jakiś pan naiwny! W takim razie ja będę przewodniczył i znów mówić będę“. Dopiero, gdy zagroził mu żandarmami, zaczął ks. Stojałowski spokojniej przemawiać. Co do rozruchów, to ma świadek to przekonanie, że tą postacią, która przeleciała przez kraj, a za którą zaraza powstała, był ks. Stojałowski. Świadek zna bardzo dobrze te sprawy, gdyż był obrońcą w kilkudziesięciu rozprawach sądowych o zeszłoroczne rozruchy chłopskie. Z tych obron przekonał się, że chłopi wierzyli, iż od tronu przyszło pozwolenie na rabowanie żydów. Jeden z tych klientów dra Pawłowskiego, młynarz Mięczkowski, czytywał gazetki ks. Stojałowskiego i pewnego dnia na wiosnę z. r. u siebie w domu wieśniakom odczytał stamtąd relacyę z tego, że w parlamencie wiedeńskim Gregorig mowił o wywieszaniu 3000 żydów. Zaraz potem nastąpiły w owej okolicy rozruchy.

Ks. Stojałowski konstatuje, że sam świadek mówił, że on na wiecu traktował żydów oględnie, a przynajmniej nie odniósł tego wra-

żenia, żeby ks. Stojałowski napadał na żydów. Dalej pyta się, czy i na wiecach innych stronnictw krytykowano sądownictwo, starostów etc. Swiadek powiada, że krytykowano jednostki, ale nie całe instytucye. Ks. Stojałowski stwierdza, że i on nie atakował instytucyi, jako coś co nie powinno być, ale te lub owe osoby. Dalej konstatuje ks. Stojałowski, że wiec odbył się w dniu 19 maja, a w Jaśle wybuchły rozruchy 12 czerwca i że rozruchy nie zaczęły się tam, ale w innej miejscowości, gdzie wieców wcale nie było. Nadto stwierdza ks. Stojałowski, że między 19 maja a 12 czerca odbyły się w Jaśle jeszcze wiece innych stronnictw.

Ks. Stojałowski pyta się świadka, czy w Jaśle jest dużo jego zwolenników. Dr. Pawłowski powiada, że nie wiedział wpierw że są, ale przekonał się, że rzeczywiście ich nie brak. Ks. Stojałowski powiada: „Jest tam masa inteligencyi, masa żydów, cóż tam zostanie na Stojałowczyków?“ A gdy dr. Pawłowski napomknął, że raz sam się zdziwił, ilu jest w Jaśle jego zwolenników, ks. Stojałowski odparł: „Mnie się zdaje, że nie tak groźno, kiedy ich nie było widać przy wyborach“.

Następnym świadkiem był adjunkt sądowy Samuel Nebenzahl z Sanoka. Jest on kolegą szkolnym dra Lewickiego, kandydata Stojałowczyków przy zeszłorocznych wyborach. Pewnego dnia przybył do niego do biura dr Lewicki, było tam jeszcze kilku kolegów świadka. Swiadek zapytał dra Lewickiego, czy nie ryzykuje zanadto, kandydując na posła. Lewicki odpowiedział: „Ks. Stojałowski jak tam zacznie gadać, to wszystkim chłopom głowy pozawraca“ i pokazał mu korespondentkę od p. Szajera tej treści: „Kochany kolego! Byłem w Olchowicach, wszystko dobrze. Całuję Cię, Twój Szajer“, a gdy świadek zdziwił się, że on koleguje tak z Szajerem, odrzekł Lewicki: „Wiesz, co Stojałowski nie zrobi gębą, to zrobi Szajer pałką. Szajer to mój najlepszy agitator, bo on urządza komitety „od bicia“.

Na zapytanie dra Adama, czy prawdą jest, że ks. Stojałowski miał zwyczaj, wywoływać jakowąś burzę na wiecu, ilekroć zaobserwował, że nie posiada na nim większości, i tym sposobem rozbijał wiec, aby później odbyć poufne zgromadzenie, na któremby już rozporządzał większością, odpowiedział świadek, że był raz na wiecu wyborczym ks. Stojałowskiego, a gdy ks. Stojałowski wówczas przekonał się, że większość tam była jego przeciwników, zwłaszcza, gdy obrano przewodniczącym i zastępcą ludowców, i gdy ci nie dopuszczali do rozmaitych mów, ks. Stojałowski zapytał dra Lewickiego czy ma ze sobą karty z zaproszeniem na zgromadzenie poufne, a gdy się pokazało, że miał, wszczął się ogromny krzyk i komisarz zgromadzenie musiał rozwiązać.

Następnie przesłuchiwano p. Ignacego Daszyńskiego. Świadek opowiadał, że polscy robotnicy w Peszcie, Stojałowczycy i socyalni demokraci przyjmowali i ratowali ks. Stojałowskiego, kiedy był w największej biedzie, i wydali odezwę, wzywającą do składek centowych dla niego. W rok potem, gdy zwolennicy ks. Stojałowskiego w parlamencie pomagali — jak się wyraża p. Daszyński — do obalenia konstytucyi, robotnicy w Peszcie podpisali odezwę potępiającą bardzo ostro ks. Stojałowskiego. Swiadek przytacza to na dowód, że i oni poznali się w krotce na ks. Stojałowskim. Robotnicy ci opowiadali, że w dyskusyach z tymi z pośród nich, którzy byli ateistami, ks. Stojałowski bez skrupułów, nawet można powiedzieć swawolnie wyrażał się o papieżu, o hierarchi kościelnej, o dogmatach, w ogóle o tych pojęciach, które później uznawał za kardynalną podstawę świata i swej polityki. Robotnicy byli oburzeni i przysłali do Krakowa projekt odezwy, bardzo namiętnej, której p. Daszyński nie chciał wówczas w Austryi wydawać, ale część jej wydrukował w swej broszurze londyńskiej o ks. Stojałowskim. Co się tyczy stosunku ks. Stojałowskiego z Kłosowskim, byłym kasyerem magistratu w Krakowie, który zdefraudował z kasy miejskiej przeszło 50.000 zł., to świadek słyszał od Kłosowskiego, że on dawał ks. Stojałowskiemu kilkakrotne zapomogi. P. Daszyński ma u siebie list ks. Stojałowskiego do Kłosowskiego, w którym pisze, że siedzi w Czaczy jak mysz na pudle i prosi żeby go ratować od ruiny, bo go chcą zniszczyć przez zlicytowanie mu drukarni. Świadek jednak zeznaje, że podówczas nikomu ani przez myśl nie przeszło żeby Kłosowski był defraudantem, i on był powszechnie lubiany, i że bez wątpienia Stojałowski tylko dopóty utrzymywał z nim stosunki, dopóki nie wiedział, że on jest defraudantem.

Ks. Stojałowski konstatuje, że sam p. Daszyński powiedział, że między owymi robotnikami polskimi w Peszcie byli Stojałowczycy i socyalni demokraci. Otóż gdy w parlamencie przyszło do walki, w której zwolennicy Stojałowskiego wystąpili przeciw socyalnym demokratom, to i polscy socyaliści w Peszcie, musieli się oświadczyć przeciw ks Stojałowskiemu. Tymczasem robotnicy chrześcijańsko-socyalni, w których domu wówczas ks. Stoj. mieszkał, trwają dotąd w spólności z nim, pisują do jego gazetki i utrzymują z nim stosunki. Co się tyczy owych rozmów z ateistami, to przecież — powiada ks. Stojałowski — „jeżeli przychodzi do mnie człowiek i powiada, że nie wierzy w nic, nie będę mówił mu o różańcu, lecz muszę inaczej z nim mówić. On był przekonany, że ja go będę nawracał na różaniec, a ja z ateistami muszę rozumniej gadać“.

Dr. Grek zapytuje p. Daszyńskiego, czy prawdą jest, że ks. Stojałowski, będąc w wojnie z biskupem Puzyną w Krakowie, zwrócił się do socyalnych demokratów, ażeby biskupowi szyby wybili. Daszyński odpowiada, że na pewnem zgromadzeniu socyalistów miał wystąpić także ks. Stojałowski, który sądził, że po zgromadzeniu, wyraz niechęci przeciw Puzynie przez wybicie mu szyb będzie należytą odpowiedzią na klątwę. Przy tem wybijaniu szyb miał ksiądz Stojałowski osobiście się znajdować. Tymczasem świadek spostrzegł, że ks. Stojałowski znikł i dokładał wszelkich starań, aby mógł wykazać alibi, t. j. udowodnić, że owego wieczoru był gdzie indziej.

Ks. Stojałowski w tem miejscu coś mruknął, na co p. Daszyński odparł z oburzeniem, że zeznaje pod przysięgą, i że on przysięgę na seryo traktuje. Ks. Stojałowski przeprosił, że mu się to wyrwało, że nie chciał głośno owej uwagi uczynić.

W końcu omawiał Daszyński stosunek ks. Stojałowskiego do wiedeńskiego tygodnika radykalnego *Zeit*, od którego wydawcy (żyda) wziął zaliczkę do 800 złr. za artykuły, których jednak nie napisał. Przytem p. Daszyński opowiada, że ks. Stojałowski dawniej bardzo wiele obcował z żydami, zarówno z inteligentnymi, jak i z karczmarzami. Z tymi ostatnimi często zamykał się w alkierzach na długie konferencye.

Z powodu spóźnionej pory rozprawę w tym punkcie przerwano.

8 marca.

Dziś przesłuchiwano dalej tych samych świadków — i oprócz nich p. Dąbrowskiego, który zeznał, że raz ks. Stojałowski nie żartem, ale całkiem cynicznie mu mówił: „Niech mi Stańczycy dadzą 15.000, a pojadę sobie na Szląsk pruski i dam im spokój“. W jesieni r. 1891 ks. Stojałowski przyszedł do Redakcyi *Gazety Narodowej*, w której świadek wówczas pracował i rozpakował ładną emaliowaną lampę, mówiąc: „Posądzają mnie, żem ukradł pieniądze na wysłanie lampy do Grobu Jezusowego a lampa jest“. Świadek napisał wtedy serdeczną notatkę w *Gazecie Narodowej*, że ks. Stojałowski niewinny — i dopiero potem dowiedział się, że go wzięto na kawał, bo lampę wynajął był ks. Stojałowski u bronzownika do obnoszenia po redakcyach.

Rozprawa trwa dalej.

*

Nowy Sącz 5 marca.

(*Gefreiter w cudzej szopie*).

Przed tutejszym trybunałem odbyła się dziś rozprawa Kazimierza Rozwadowskiego, auskultanta sądowego w Mszanie dolnej, liczącego lat 28, który postrzelił gefreitra Roberta Krischkego w nocy na 25 lipca 1898, gdy Krischke wtargnął w obręb jego realności w Limanowej. Na pewien czas przed wypadkiem stacyonowani w Limanowej żołnierze niepokoili służbę braci Rozwadowskich, z których jeden posiada w Limanowej sklep korzenny. Ponieważ ataki te były coraz częstsze i coraz zuchwalsze, kupiec Rozwadowski zaniósł skargę do przełożonego oddziału załogi limanowskiej, przełożony odpowiedział, że gdyby mu tylko Rozwadowski wskazał winowajców, on ukarze ich surowo. Niedługo potem, gdy bracia Rozwadowscy siedzieli w budynku mieszkalnym przy kartach, doniósł im około godz. 12-tej w nocy parobek, że do szopy, w której spała dziewka od krów, wlazł jakiś żołnierz z zapalonem cygarem. Obaj bracia wstali zaraz od stołu, a ponieważ Kazimierz Rozwadowski miał właśnie odjechać do Mszany, przeto ubrał się, włożył do kieszeni rewolwer, bez którego nigdy nie wybierał się w drogę, poczem obaj bracia poszli w kierunku szopy. Zaledwie tam weszli, żołnierz, którym był gefreiter Krischke, wymknął się. Rozwadowscy pobiegli za nim, przytrzymali go i zabrali mu bagnet, ale Krischke wyrwał się z ich rąk. Rozpoczęła się znowu gonitwa i szamotanie, gdyż Krischke chciał odzyskać swój bagnet i w tym celu natarł z całą gwałtownością na Kazimierza Rozwadowskiego; wtedy Kazimierz dobył z kieszeni rewolwer i strzelił na chybił trafił. Strzał ugodził Krischkego w plecy, wskutek czego musiał on przez przeszło miesiąc leczyć się w szpitalu.

Na rozprawie stanął oskarżony Kazimierz Rozwadowski bez obrońcy. Zeznał on, że nie działał w złym zamiarze, że poszkodowanego wcale nie znał, a strzelił tylko dlatego, że był w niebezpieczeństwie.

Trybunał, uwzględniając nieskazitelny żywot i rozdrażnienie oskarżonego, skazał go za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała na dwa miesiące więzienia, oraz na zapłacenie Krischkemu kwoty 1000 zł. tytułem odszkodowania, zaś Krischkego z resztą jego pretensyi w kwocie 4.600 zł. odesłał na drogę prawa cywilnego.

Zasądzony zgłosił od wyroku zażalenie nieważności co do winy i odwołanie co do przyznanego odszkodowania.

* * *

Jasło 7 marca.

(*Skrytobójcze morderstwo.*)

Dzisiaj rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw 58-letniemu Izaakowi Lichtigowi, bednarzowi i szynkarzowi z Dukli, jego żonie Besi, córce ich zamężnej 31-letniej Chani Steppel, synowi Izaaka 24 letniemu Jakóbowi Lichtigowi, wreszcie przeciw 59-letniej Katarzynie Szyndakównej, katoliczce, służącej Lichtigów. Izaak i Jakób Lichtigowie oskarżeni są o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, Lichtigowa i Stepplowa o współwinę w tej zbrodni, Szyndakówna i Izaak Lichtig o zbrodnię oszustwa, a nadto Izaak, Jakób i Besia Lichtigowie jeszcze o zbrodnię oszczerstwa.

Wedle aktu oskarżenia cała rodzina Lichtigów płonęła od dawna zawziętą nienawiścią ku rodzinie Gellerów, również żydów, którzy utrzymywali szynk niedaleko od szynku Lichtigów. Zaciekła ta nienawiść zaostrzyła się jeszcze bardziej w grudniu r. 1897, gdy Chanę Steppel i Besię Lichtig sąd skazał na trzy dni aresztu za obrazę Gellerów, zwłaszcza, że 20-letni syn Gellerów, Wigdor, świadczył przeciwko Stepplowej i Lichtigowej. Od tego czasu Lichtigowie odgrażali się, że Wigdor już nie długo będzie chodził po świecie.

Wigdor Geller miał się stawić dnia 18 marca 18 8 r. po raz pierwszy do poboru wojskowego i już od dłuższego czasu, zwyczajem młodych izraelitów, przepędzał noce z innymi poborowymi żydami w bożnicy. Dnia 12 marca 1898 r po godzinie 11 w nocy wyszedł Wigdor Geller, jak zwykle, z domu rodziców i więcej nie wrócił. Wkrótce po jego zniknięciu napisała Chana Steppel (jak się w śledztwie do tego przyznała) doniesienie do żandarmeryi, że Wigdor Geller uciekł przed asenterunkiem do Ameryki. Równocześnie Lichtigowie i ich krewni rozgłosili po Dukli, że Wigdor Geller już to uciekł do Ameryki, już też że uciekł z dziewczyną (katoliczką) do klasztoru, aby się wychrzcić i ożenić; Izaak Liehtig opowiadał w bożnicy, że Wigdora „djabli wzięli kominem“, zaś pewnego dnia odezwał się do stróża miejskiego Krężla: „Jak oka swego Gellerowa nie widzi, tak nie zobaczy swego syna; już on mi więcej ludzi nie będzie odmawiał.“ Tego samego dnia Izaak Lichtig powiedział to samo do Izraela Eidera. Podobne uwagi robiła w różnych miejscach i reszta rodziny Lichtigów.

Dnia 22go kwietnia 1898 r. wydobyto zwłoki Wigdora ze studni miejskiej, położonej o kilkadziesiąt kroków od rogu uliczki, wiodącej ku Lichtigom. Na głowie trupa skonstatowano ranę wielkości dłoni dorosłego mężczyzny, zadaną narzędziem tępem w okolicy kości ciemieniowej. Według orzeczenia wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego, Gellera ubezwładnionego uderzeniem w głowę wrzucono do studni, a w czynie musiało brać udział 2 do 3 osób. Po wydobyciu zwłok Gellera ze studni, ogólna opinia wskazywała Lichtigów, jako morderców. W parę dni potem Szyndakówna mówiła do swej znajomej o Wigdorze: „syn Gellerów leżał w nocy u Lichtigów na ławie, a gdy się przebudził, chciał wybiwszy szybę uciekać oknem, lecz żydzi złapali go i gdzieś z nim poszli“. Stwierdzono, że w tydzień po zniknięciu Wigdora, Lichtig kazał szklarzowi w nocy wprawiać szybę w tem oknie.

Szyndakówna, słuchana w sądzie jako świadek, pod przysięgą oświadczyła, że o zbrodni nic nie wie. Że zeznania te są fałszywe, okazuje się z jej przytoczonych tu opowiadań, a następnie i z tego, co jej bratowa w rozmowie z Izaakiem Tallmannem powiedziała: „trzeba jej to było. Obiecali jej tysiąc reńskich i krowę, to prawdy powiedzieć nie chciała“. Lichtigowie usiłowali odwrócić od siebie niebezpieczeństwo i namawiali wielu świadków do fałszywych zeznań, a także próbowali zwrócić podejrzenie na inne osoby. Wyniki jednak dochodzeń były takie, że całą rodzinę aresztowano i po przeprowadzonem śledztwie przed sąd przysięgłych stawiono.

Do rozprawy powołano przeszło 100 świadków; rozprawa potrwa zapewne dni kilkanaście.

W walce z orkanem.

Berlin 26 lutego.

Wielkie wrażenie, nietylko tutaj, lecz w całym świecie marynarskim wywarła otrzymana na dziś wiadomość telegraficzna o szczęśliwem przybyciu do Punta Delgada, na wyspach Azorskich, parowca transatlantyckiego „Bulgaria“, który od dwóch tygodni uchodził za stracony na zawsze. „Bulgaria“, własność Towarzystwa Hamburg Amerikanische Packetfahrtgesellschaft“, znajdował się w drodze do Hamburga, gdy w czasie strasznego orkanu, szalejącego dnia 1 lutego, stracił ster i pozostał nagle na łasce olbrzymich fal, zalewających pokład. Biły one z taką siłą, że strzaskały dwoje drzwi, prowadzących pod pokład, przedostały się do wnętrza okrętu, tak, że niebawem woda dosięgła tam 16 stóp wysokości, a parowiec pochylił się mocno na bok. Odtąd rozpoczęła się nadludzka walka z szalejącym oceanem, walka trwająca z górą trzy tygodnie, prowadzona przez dzielną załogę i wspomagających ją podróżnych, pod wodzą kapitana Gustawa Schmidta, zakończona wreszcie zwycięstwem. Co znieśli przez ten czas ci ludzie, o tem świadczy następujące sprawozdanie telegraficzne, otrzymane przez dzienniki tutejsze: Dnia 5 lutego pochylenie parowca wynosiło 49 stopni. Pompy, pracując dzień i noc, nie starczyły do usunięcia wody z wnętrza okrętu i zguba jego zdawała się nieuchronną. W tej chwili krytycznej ukazały się trzy parowce, którym sygnalizowano prośbę o pomoc dla podróżnych. Dwa z nich „Wochawken“ i „Vittoria“ spuściły po łodzi ratunkowej; z prawej strony „Bulgarii“ spuszczono również dwie łodzie z 14 podróżnymi i 5 ludźmi załogi. Łodzi ze strony lewej spuścić nie było można z powodu silnego nachylenia parowca. Pięciu jeszcze ludzi załogi skoczyło w morze i uratowało się, dopłynąwszy do łodzi obcych parowców. O godz. 2 po południu burza tak się rozszalała, że okręty zaniechać musiały dalszych prób ratunku. Od tej chwili załoga i podróżni „Bulgarii“ zajęci byli dzień i noc wyrzucaniem ładunku parowca w morze, by utrzymać się na powierzchni wody. W czasie tego zajęcia spadł w morze jeden z majtków, a że ratować go było niepodobna, nieszczęśliwy utonął. Rankiem 8 lutego pogoda była poprostu straszna. Woda w parowcu sięgała wysokości 7 stóp. Następnego dnia było nieco spokojniej i dzięki temu udało się wrzucić do morza trupy 107 koni, zalanych przez wdzierające się do wnętrza statku fale. Do 11 lutego fale biły bardzo wysoko i woda we wnętrzu podniosła się znów do 10 stóp, gdyż 4 pompy okazały się niezdatnemi do dalszego użytku. Dnia 11 lutego po południu stan pogody ponownie się pogorszył i burza trwała do dnia 14 lutego. W dniu tym ukazał się parowiec „Antillian“ z Liverpoolu. Ponieważ udało się podać mu linę za czął więc „Bulgarię“ holować; po czterech jednak godzinach holowania lina pękła. „Antillian“ pozostał jeszcze do dnia następnego w pobliżu, poczem zniknął. Jeszcze sześć dni spędzono na nieustannej, wytężonej pracy i walce z szalejącem morzem, zanim dnia 21 lutego zdołano nareszcie wykończyć i założyć nowy ster. Położenie poprawiło się natychmiast. Od godz. 10 rano tego dnia do następnego zrobiła „Bulgaria“ 226 mil; dnia 22 lutego 254 mile, wreszcie upłynąwszy jeszcze 194 mile, dnia 23 lutego, po trzytygodniowej walce z orkanem, stanęła w Punto Delgado. Z pośród załogi i podróżnych wiele osób odniosło cięższe lub lżejsze rany, a kilku uległo złamaniu rąk i nóg. Dzielny kapitan „Bulgarii“ Gustaw Schmidt, po dosięgnięciu portu zbawczego, wpadł w stan zupełnego wyczerpania nerwowego, z którego wyprowadzić go zdoła dopiero dłuższy odpoczynek. Zewsząd płyną oznaki wysokiego uznania dla tego dzielnego marynarza, którego energii głównie zawdzięcza „Bulgaria“ i jej załoga swe ocalenie. Cesarz Wilhelm, natychmiast po nadejściu wiadomości, mianował kapitana Schmidta komturem orderu Hohenzollernów, parlament zaś wyraził na dzisiejszem posiedzeniu uznanie swe dla kapitana i załogi. Na posiedzeniu londyńskiego Lloyda wiadomość o losach „Bulgaryi“ wywołała niebywały entuzyazm, jestto bowiem niewątpliwie jeden z najświetniejszych czynów marynarskich lat ostatnich.

Jak wyglądają autorki

pisujące książki pedagogiczne

Humorystyczny fejletonista *Wieku* warszawskiego zwraca uwagę, że w społeczeństwie naszem, w którem się dzieje dużo rzeczy niepotrzebnych, a mało pożytecznych, poradniki pedagogiczne, mające pouczyć rodziców, jak należy wychowywać dziecko, pisują najczęściej panny. I tak naprzykład opowiada ów fejletonista:

Panna Eufrozyna X., córka zamożnego przemysłowca, pomimo, iż jest posażną jedynaczką, nie wstydzi się pracy. W przerwach pomiędzy nauką śpiewu a lekcyami fortepianu, dziewczę niespełna dziewiętnastoletnie, umiejąc wyzyskiwać użytecznie nawet okruchy drogocennego czasu, najpierw chodzi z matką za sprawunkami, a następnie w ciszy wonnego pokoiku panieńskiego, pisuje dzieła o najracyonalniejszych sposobach wychowywania dziatwy, tak, aby zarówno chłopcy, jak i dziewczynki, wyrastały na pociechę rodziców i całego społeczeństwa. Wszyscy przyjaciele rodziny państwa X. rozsypują się w pochwałach dobrej i grzecznej panienki, a nawet kuzynek jej, student pierwszego kursu prawa, ułatwia prace pedagogiczne dziewczęcia. własnoręcznie liniując papier przeznaczony na manuskrypty. W uroczystym dniu imienin papy, panna Eufrozyna złożyła mu na wiązanie owoc swoich trudów, w formie wydania „Podręcznika pedagogicznego“. Wydawnictwo powstało z drobnych oszczędności nadobnej autorki; w ciągu całego roku ciułała pieniądze i dokazała swego! Książka była nietylko napisana, lecz wydrukowana i to na ślicznym, białym, welinowym papierze z obrazkami! Czego w tej książce, „dziatwie polskiej poświęconej“ nie było! Pięknie kolorowane obrazki „z życia, kraju, rodziny i domu“, przedstawiały: pole porosłe drzewami pomarańczowemi, obciążone złocistym, dojrzewającym owocem, kmiotków w szlafmycach, sandałach drewnianych i w bluzach błękitnych, wózki ciągnione przez psy, starego dziadusia „Macieja“ w sombrero i grającego na kobzie, „hożą Maryś z Wólki Dąbrowskiej“, wiozącą nabiał na ośle itd. itd. Książka wspaniale oprawiona, rzucała się w oczy z za szyb księgarni; nabywali ją wszyscy; kupiła i moja żona, boć w domu dziatwy kilkoro, a dobrej i mądrej rady nigdy za wiele. Małżonkę moją nabytek uszczęśliwił, gdyż książka wielce jej ułatwiała wychowanie Józia, Broncia, Frania, Melusi i Henryczki; i ja też czułem się szczęśliwym na widok postępów dokonywanych przez dziatwę w kierunkach: zasad moralnych, rozwoju umysłowego i obyczajności. Nieraz aż mi oczy zachodziły łzami z rozczulenia, gdy sześcioletnia Mela powtarzała z ogniem silnego postanowienia:

— Nie trzeba przeciążać pracą bawołu, ani wielbłąda; te zwierzęta są naszymi przyjaciółmi.

Na co odpowiadał Franio:

— Jak tylko wyrosnę na dorosłego mężczyznę, murzyni pracujący na mojej plantacyi bawełnianej, będą szczęśliwi i nigdy żadna krzywda ich nie spotka.

Zacne, kochane dzieci; dzięki wpływowi książki panny Eufrozyny, bawoły i wielbłądy ciągnące pługi na naszych niwach mazowieckich, nie będą upadały w przyszłości pod batami nielitościwych Grzeli i Wojtków, a murzyni zapomną o klątwie ciążącej nad ich rasą. Minęło kilka tygodni i zapracowany, jak zwykle, zacząłem zapominać o szlachetnych ślubach moich dzieci, gdy najstarsi moi chłopcy, Józio i Bronek, poprosili mnie o audyencyę.

— Kochany tata — rzekł pierwszy — będzie łaskaw urządzić nam pokój racyonalny.

— Pokój racyonalny?

— Tak, proszę taty, to nam się z prawa należy. W książce „dla dziatwy polskiej“ powiedziane jest, iż „rodzice umiejący szanować obowiązki powierzone im przez Stwórcę, powinni zapewnić swoim dzieciom wszystkie warunki zdrowia....“

Otworzył książkę i czytał:

— Najważniejszym pokojem w mieszkaniu „dobrych rodziców“ jest sala do zabaw dziecięcych.

Sala powinna mierzyć przynajmniej dwadzieścia ośm łokci wzdłuż i wszerz, malowana olejno, z podłogą wybitą linoleum. Oświetlenie w tym pokoju może być „w najgorszym razie“ gazowe, kto jednak prawdziwie dba o swoje dzieci, stosuje w tym celu elektryczność.

W sali dziecięcej, ojciec „szczerze kochający“ dziatwę, umieszcza przyrządy gimnastyczne Sandera, na ścianach zawiesza wielkie tablice poglądowe, ustawia szafy ze zbiorami z dziedziny nauk przyrodniczych, i szafy z biblioteką odpowiednią do wieku dzieci. Sala dziecięca ma się znajdować pod opieką osoby fachowo uzdolnionej w pedagogii, która do pomocy posiadać będzie osobę mniej uzdolnioną, lecz równie ożywioną dobremi chęciami...

Tu przerwałem czytanie.

— Jakto? — rzekłem biały jak ściana świeżo wykończonego lokalu — żądacie mniej więcej, abym poniósł wydatek przechodzący moje siły?...

Na to rzekł Bronek, odznaczający się dobrą pamięcią:

— Proszę taty, w książce powiedziano, że „dobrze i szczerze kochający“ rodzice nie żałują wydatków dla dzieci...

— Ależ, chciejcie zrozumieć, że najlepsi i najbardziej kochający rodzice mogą być nie dość zamożnymi...

— W książce „dla polskich dzieci“ — odparł Bronek nowym argumentem — o niezamożnych rodzicach nie ma ani słówka...

Książkę odebrałem od dzieci, a podczas nocy bezsennej, powziąłem niecofnione postanowienie zwrócenia się do autorki z prośbą, aby treść swojej niecnej książki odwołała pod grozą procesu kryminalnego.

Nazajutrz w południe, udałem się do niej a lokaj oświadczył mi, iż państwa nie ma, lecz panienka jest i przyjmuje.

Wszedłem do buduaru ze zgryzotą w sercu i burzą w duszy. Powitała mnie dzieweczka liliowego koloru oblicza i niesłychanej piękności.

— Mój dobry panie — mówiła głosem srebrzystym — nie podoba się panu moja praca? To dziwne! Od tylu lat badam życie i potrzeby dziatwy! Raz nawet przez całe dwa miesiące trzymaliśmy kucharkę wdowę z dzieckiem... Na ulicach również spotykam dzieci. Co się tyczy obrazków, które się panu nie podobają, ponieważ są „trochę nie swojskie“, to daruje pan, lecz jakiż sens miałoby umieszczanie w książce podobizny chłopów naszych, oraz tych, tych... „passez-moi le mot...“ prosiaczków? My kobiety, zupełnie inaczej pojmujemy estetykę i nigdybym się nie odważyła kalać młodocianych i wrażliwych umysłów dziatwy rzeczami, które po bliższem zbadaniu, wydają się takie wstrętne i niepedagogiczne.

Mówiła w dalszym ciągu, że uwagi moje co do owego „salonu dziecięcego“ są pozbawione podstaw. Ona wszak „odtworzyła opis z natury“, gdyż przed dwoma laty miała sposobność oglądania apartamentów księcia Walii, apartamentów, w których znajduje się właśnie taki salon, jasny, słoneczny, zaopatrzony we wszystko, co może służyć sprawie rozwoju zdrowia i umysłów dziecięcych. Jeżeli mnie nie stać na urządzenie takiego pokoju, nie jest to jej winą. Dodała przytem, iż niezamożność rodziców w naszem społeczeństwie jest wynikiem osławionego naszego lenistwa, niezaradności — i nie rozumie, czemu jej ojciec, (który jest właścicielem czterech browarów i dwóch cegielni), nigdy nie narzekał na brak środków pieniężnych, gdy tymczasem (tu położyła nacisk złośliwy), są ludzie, którzy itd.

Pożegnałem autorkę i znękany otrzymanymi komentarzami, w drodze do domu, zaczepiłem o księgarnię, która należała do mojego przyjaciela.

— Człowieku — rzekłem — chodzi mi o uzdrowienie moich dzieci, dotkniętych bakcylusami nonsensu. Daj mi jaki mądry, rzetelny i utrzymany w duchu zasad logiki traktat o obowiązkach dzieci do rodziców i odwrotnie. Chodzi mi o odkażenie ich mózgów i dusz, obałamuconych poglądami, które....

Księgarz ze zwinnością chłopca okrętowego wgramolił się na sam szczyt drabiny i z najwyższej półki cisnął mi istną Niagarę książek długich, wąskich, krótkich, szerokich, czerwonych, zielonych i fioletowych.

— Masz oto — rzekł — całkowity prawie nasz dorobek na tem polu.

I przerzucając książki, cytował mi tytuły i nazwiska autorów.

— „Recepta na przekształcenie dziatwy w dzielnych obywateli“, przez p a n n ę Febronię A.; — „Dziecię i parasol, czyli sto sposobów pedagogii praktycznej“, przez p a n n ę Filomenę B.; „Kukuryku domowe, recepta dla matek“ przez p a n n ę Ewarystę C.; — „Jak mają być chowane nasze dzieci, rady doświadczonej“, przez pannę Gwadalkwirę D.

— Czemuż to — przerwałem — książki tej treści piszą tylko panny? Czy nie masz w swoich zbiorach dziełka, streszczonego przez wytrawnego pedagoga mężczyznę?

— Nie mój drogi; pedagogowie zbyt wysoko cenią swoją wiedzę, panny zaś...

— Mają wprawę w wychowaniu dziatwy?

— Tego nie powiedziałem, lecz zważ, mają więcej wolnego czasu. Dla nas wydawców są one dogodniejszemi ponieważ bardzo często piszą bezpłatnie, a powtóre same rozpowszechniają swoje prace pomiędzy znajomymi...

Opuściłem go odurzony i powróciwszy do domu zabroniłem żonie wychowywania dziatwy według wskazówek panieńskich, przyczem zagroziłem, że w razie niestosowania się do moich wymagań, będę zmuszony wszcząć sprawę separacyjną.

Następnie wytłumaczyłem dziatwie, iż chłop Maciek nigdy nie używa opończy włoskiej i nie nosi sabotów, lecz chodzi latem boso, a zimą w butach z końskiej skóry, że w lasach rosną dęby, sosny, brzozy i olszyny, a drzewa pomarańczowe w naszym klimacie tylko w cieplarniach wielkich panów, iż rodzice mogą kochać dzieci i zarazem niedorównywać majątkiem księciu Walii, oraz że Magda nie używa osiołków lecz mleko nosi na targi w blaszankach, umieszczonych na plecach. W końcu przez całą noc aż do rana pracowałem nad projektem przepisów dla pań pracujących nad tworzeniem podręczników pedagogicznych.

Oto wyjątki z niego:

§. 4. Chcąc uczyć rodziców postępowania z dziećmi, należy samemu mieć dzieci.

§. 18. Wmawianie nieletnim, iż nosorożec lub puma gnieżdżą się w bagnach kraju naszego jest błędem, który powinien być karany więzieniem bez prawa zamiany na grzywny.

§. 27. Panna, biorąca na siebie rolę matkowania (chyba gdyby wyszła za wdowca dzietnego), jest podobną do kwoczki, oprowadzającej kaczęta. Nie było jeszcze wypadku, aby te ostatnie swojej opiekunce odpowiednio wywdzięczyć się umiały.

§. 36. Panny, biorące na siebie ciężar nauczania nas, rodziców, obowiązków względem dzieci, powinny być sądownie skazywane na przymusowe wyjście za mąż i protokolarne zobowiązanie się tworzenia ksiąg dopiero przy wychowywaniu szóstego z kolei własnego dziecięcia.

§. 50. W dzisiejszej epoce rozkwitu pracy kobiecej wiele jeszcze dróg pracy spoczywa odłogiem.

Autor niniejszego nie słyszał, aby panna dybała np na stanowisko woźnicy, kominiarza, nurka, kowala i t. p.

Zapytuję, czemuż to panny nasze, nie spostrzegając rożnostronnych i przez płeć piękną jeszcze niezajętych pól działania, tłumnie pragną zużytkować swoją wiedzę i energię w kierunku jednostronnym, jakim jest poważna i moralnie odpowiedzialna praca na polu tworzenia dzieł teoretycznych o kwestyach wychowawczych?

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował profesora V gimnazyum we Lwowie Józefa Nogaja dyrektorem gimnazyalnym w Rzeszowie.

Minister handlu zatwierdził wybór p. Alberta Mendelsburga prezydentem, a Wojciecha Biechońskiego wiceprezydentem Izby handlowej w Krakowie.

Owacya. Wczoraj w teatrze przed rozpoczęciem przedstawienia opery „Lohengrin“ urządziła publiczność, jakoteż dyrekcya teatru, orkiestra i personal teatralny zasłużonemu kapelmistrzowi, panu Henrykowi Jareckiemu, serdeczną owacyę. — Gdy wszedł do orkiestry, aby zająć swe miejsce, muzyka zagrała tusz, a równocześnie ze wszystkich wyższych pięter spadać począł na twórcę „Powrotu taty“ deszcz kwiatów, poczem wręczono mu dwa prześliczne wieńce, jeden wawrzynowy od miłośników muzyki a drugi srebrny od dyrekcyi teatru.

Na skutek tej owacyi otrzymujemy dzisiaj następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! Niespodziewana owacya, której doznałem na wtorkowem przedstawieniu w teatrze w niemały wprawiła mnie kłopot. Rzeczywiście bowiem od dłuższego czasu nosiłem się z myślą zrezygnowania z mojej posady, sądząc, że po 27 latach pracy i to wcale nie lekkiej, przy scenie lwowskiej, powinienem już ustąpić miejsca młodszym od siebie.

Wobec jednak żądania publiczności, abym nie opuszczał mego stanowiska, wobec objawów prawdziwej życzliwości ze strony dyrekcyi i kolegów, które dodają mi otuchy, iż praca moja na tem polu jeszcze się na co przydać może, cofam moją rezygnacyę i na stanowisku mem pozostaję. Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Henryk Jarecki“.

Na dochód Towarzystwa im. św. Salomei odbędzie się przedstawienie amatorskie dnia 12 bm. w sali Sokoła, na którem odegraną zostanie doskonała farsa Schönthana i Kadelburga pod tytułem „Na cel dobroczynny“. W przedstawieniu biorą udział najlepsze siły amatorskie, które w połączeniu z pięknym celem rokują przedstawieniu powodzenie.

Bilety wcześniej nabyć można w cukierni pp. Hausera i Bieniedzkiego oraz w drogueryi Pilarskiego, hotel Georgea.

Prof. dr. Roszkowski, poseł do Rady państwa, stanie przed swymi wyborcami dla złożenia sprawozdania poselskiego zaraz po zamknięciu obecnej sesyi sejmowej.

Koncert, który odbędzie się w poniedziałek dnia 13 bm. w sali Domu narodnego na dochód Tow. Biblioteki słuchaczów prawa, zapowiada się nader interesująco, a nawet świetnie. Wezmą w nim udział siły artystyczne takiej miary jak: pani Mira Heller,

prof. Kurz, p. Chmieliński, oraz chór „Echa". Nadto budzi nader żywe zainteresowanie kwartet wiolonczelowy z p. prof. Sladkiem i pp. Wopalka, Vayhingerem i Pulikowskim. Artystyczne kierownictwo koncertu spoczywa w ręku prof. Neuhausera.

W „Jedności" Stow. kat. robotników (Piesza 1) rozpocznie we środę 8 b. m. prof. Szczurkiewicz „Wykład zasad fizyki" (z demonstracyami) od 8 do 9 wieczór.

Nauki rekollekcyjne w kościele OO. Zmartwychwstańców miewać będzie O. Adolf Bakanowski o godzinie 5 wieczorem od dnia 13-go do 17-go b. m. włącznie.

Konferencye rekolekcyjne dla panów z inteligencyi odbywają się w kościele OO. Jezuitów od 7 do 11 marca o godzinie 7 wieczorem, na które OO Jezuici panów uprzejmie zapraszają.

Na dom Macierzy serbskiej w Budyszynie złożyli na moje ręce w dalszym ciągu pp.: Bolesław Lewicki 1 złr., dr. Zygmunt Kostkiewicz z Czarnego Dunajca 1 złr., M. X. 2 złr., S. X. 2 złr., razem 6 złr. Ogółem z poprzednio wykazanemi 40 zł. 50 ct., którą to kwotę przesyłam równocześnie wraz z wykazem ofiarodawców, zarządowi Macierzy serbskiej. *Stefan Ramułt* (Lwów, ul. Zielona, l. 13).

Bankructwo. W Jarosławiu zbankrutowała firma bankierska Paweł Ellenberg. Passywa wynoszą około ćwierć miliona zł.

Z Warszawy donoszą, że wskutek rozruchów studenckich, jakie tam wybuchły, rząd zamknął politechnikę. Także instytut rolniczy w Puławach został podobno zamknięty.

Zamach samobójczy. Pomocnik handlowy, 20-letni Salamon Rubin, strzelił do siebie ubiegłej nocy z rewolweru na targowicy końskiej. Ciężko rannego w skroń desperata odwieziono do szpitala powszechnego. Przed południem rozpoczęła się agonia. Powód samobójstwa niewiadomy.

Kasa oszczędności. Na wieś Bratkowce, na której kasa ma pożyczkę 120.000 złr, trafiają się już dwaj kupcy, z których jeden ofiarowuje 190 do 200 tysięcy, drugi zaś do 220.000 złr. Kasa więc z tytułu tej pożyczki nie poniesie najmniejszej szkody.

Zaręczyny. W ostatnich dniach odbyły się zaręczyny panny Stanisławy Sianożęckiej, córki Eugeniusza i Aleksandry z Hołyńskich, a siostry Augustowej hr. Potockiej, z hr. Feliksem Mielżyńskim z Mielżyna na Żmudzi, synem śp. Stanisława hr. Mielżyńskiego i Anieli z baronów Ronne.

Pojedynek starców. Sprawa Dreyfusa doprowadzi do pojedynku dwóch starców, mianowicie blisko 90-letniego senatora Bérangera i 70-letniego Quesnay de Beaurepaire'a, z powodu, że Beranger w mowie wygłoszonej niedawno w senacie francuskim nazwał Beaurepaire'a szpiegiem. Także i sekundantami obydwóch przeciwników będą ludzie w podeszłym wieku.

Czerniowce liczą według najnowszego obliczenia 60.087 mieszkańców.

Inżynier-Polak. Pan Kazimierz Baliński, inżynier dróg i komunikacyi, rosyjski rzeczywisty radzca stanu, został zamianowany głównym naczelnikiem budowy wszystkich portów morza Czarnego i Kaspijskiego.

Z Sokala nam piszą: W ostatnich dniach z. m. odbył się tu pogrzeb ś. p. księdza Alojzego Reinhardta, proboszcza-jubilata, przy nader licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, przedstawicieli władz politycznych i autonomicznych, miejscowej inteligencyi, oraz ludu z okolicy. Zmarły, zaraz po wyświęceniu pracował przez 12 lat na Bukowinie, następnie przez lat 30 w Rodatyczach a 15 w Sokalu, pełniąc z wzorową gorliwością swe trudne a szczytne obowiązki. Cześć Jego pamięci!

Odsłonięcie portretu Monarchy odbyło się wczoraj w kościele [illegible] w [illegible] polskiej. Wysłużeni wojskowi mieszkańcy tej wsi a udekorowani medalem jubileuszowym urządzili uroczyste nabożeństwo na intencyę Cesarza, zapraszając nań wieś całą. Po nabożeństwie przy huku salw moździerzowych odsłonięto portret Monarchy, zawieszony w nawie po prawej stronie głównego ołtarza, a dziatwa szkolna odśpiewała „Hymn ludowy", który wszyscy stojąc, wysłuchali. Po uroczystości kościelnej zgromadzili się włościanie w szkole, gdzie miejscowy kierownik p. Fiala w pięknym odczycie zapoznał ich z życiem Cesarza.

Zmarli. W Stanisławowie Jan Kiernik, asystent pocztowy, lat 33. — W Chodorowie ks. Augustyn Dolnicki, gr. kat. proboszcz z Korsowa w pow. brodzkim, lat 77 wieku, a 51 kapłaństwa. — W Zawiszni w powiecie sokalskim ks. Antoni Tustanowski, miejscowy proboszcz, lat 83 wieku, a 56 kapłaństwa. — W Augostówce w dekanacie brzeżańskim ks. Michał Gromnicki, lat 58 wieku, a 33 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Sprostowanie.

Szanowna Redakcyo „Przeglądu".

Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: Autor korespondencyi z Pacanowa, opisując naszą mieścinę, wskazał nieledwie palcem na dra Receptowicza i dodał, że nikt nie odniósł z niego żadnej korzyści. Owóż jako sąsiad aptekarza Pigułkiewicza czuję się w obowiązku sprostować to mylne doniesienie z tem nadmienieniem, że właśnie p. aptekarz Pigułkiewicz na receptach dra Receptowicza dorobił się bardzo znacznego majątku. W imię więc bezstronności upraszam etc... Bajdułkowski.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz 1-szy „Mąż dwóch żon", komedya w 3 aktach L. Gandillota, tłómaczył M. Sachorowski. We czwartek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. W piątek „Mąż dwóch żon". W sobotę po południu „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach Bayarda i „Dzieciaki", komedya w 1 akcie Leona Świderskiego, wieczorem „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. W niedzielę popołudniu „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Millöckera, wieczorem „Kontrolot wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach Aleks. Bissona.

Licytacya stadniny ś. p. Franciszka Jędrzejowicza odbędzie się w Żurawicach dnia 23 marca.

Literatura i sztuka.

Opera. W wystawionym wczoraj po raz ostatni w tym sezonie Lohengrinie zachwycał p. Bandrowski licznie zebraną publiczność przecudnym swym śpiewem i nadzwyczajną inteligencyą, z jaką stworzył postać Lohengrina. Czegoś idealniejszego, bardziej skończonego najbardziej wybujała fantazya nie jest w stanie sobie wyobrazić. Jest to kreacya tak mistrzowska, że w niej nic ująć, nic dodać niepodobna, widz i słuchacz od początku do końca jest pod czarem niezrównanego śpiewaka i wielkiego artysty.

Znakomitą była p. Mira Heller w roli Ortrudy. Wokalnie ta partya może lepiej leży w głosie zwykłej przedstawicielki Ortrudy na naszej scenie, artystki bardzo zresztą dzielnej, sumiennej i inteligentnej, p. Kasprowiczowej — ale nie potrafiła ona nigdy wydobyć tej siły demonicznej, jaka tkwi w tej partyi, a którą w tak wielkim stopniu rozwija p. Mira Heller, że dopiero przy jej interpretacyi widz i słuchacz rozumieją, że może być potęga piekielna, równająca się niebiańskiej potędze Lohengrina i dominująca tak nad sytuacyą, że jest w stanie przezwyciężyć w sercu Elzy wszelkie zaklęcia idealnego kochanka.

Reszta osób, biorących udział w operze, wywiązała się bardzo dobrze z swego zadania, a orkiestra miała niestety parę chwil bardzo fałszywych.

W spólności małżeńskiej, nowela przez Izydora Kuncewicza.—Autor, którego dotąd poznaliśmy już z kilkunastu prac beletrystycznych, wystąpił tym razem z nowelą nieco większą niż dotychczasowe. Utwór ten jest dla tego głównie zajmującym, że stanowi rodzaj spowiedzi autorskiej. Nie dotyczy to jej treści faktycznej, gdyż przedstawione w książce wypadki są zaczerpnięte z wyobraźni. Jest tam mianowicie przedstawiony profesor gimnazyalny, który, dowiedziawszy się o zdradzie żony, żyje jeszcze kilka tygodni, ażeby dożyć terminu dziesięcioletniej służby, której potrzeba do tego, ażeby żona mogła już dostać emeryturę. Dożywszy tego terminu odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zdrada żony i wynikające z niej samobójstwo męża jest jako treść belletrystyczna już dość zużyta. Nowem w niej jest tylko to dożywanie terminu, które ma w powieści podwójne znaczenie. Raz, jako okazya do tego, żeby autor mógł w zapiskach z tych kilku tygodni rozwinąć przed czytelnikiem bieg myśli bohatera; powtóre zawarł w tem autor zarazem pewien swój sposób zapatrywania na stosunek męża do zdradzającej go żony, każąc mu pomimo krzywdy, jaką mu wyrządziła żona, myśleć o niej i o jej bycie po jego śmierci. Ten romantyzm jest zasadniczym rysem charakteru bohatera, z którym jak to widać z wielu ustępów noweli sam autor w zupełności się zgadza. Do szczegółów, jakby uzupełniających ten rys należy np i to, że zdradzony mąż do samego końca nie mówi, ani żonie, ani nikomu, co się z nim dzieje, a nawet gdy drudzy żonę jego podejrzewają, wszelkimi sposobami to podejrzenie osłabia Usiłuje on to tłómaczyć egoistyczną dbałością o własny honor mężowski, ale na umotywowanie tego nie znajduje dość argumentów. Nawet tam, gdzie zdaje się zionąć nienawiścią do tej, która go zdradziła, nienawiść ta ma wszędzie cechy żalu po niespełnionych ideałach miłości. On ją nienawidzi za to, że mu jej już kochać n i e w y p a d a. To wszystko co on czyni, pomimo tych dowodów romantyzmu, mogłoby przecież być tylko wyrafinowaną zemstą, gdyby ten zdradzony mąż choć gdzieś na jednem miejscu dał poznać, że zdaje sobie sprawę z tego, co żona jego cierpieć będzie, gdy się dowie, że on zabił się przez nią, że mimo to myślał o jej przyszłości, że ją uchronił od hańby i t. d. Wówczas wszystko to dobre, co dla niej robił, obróciłoby się w straszne wyrzuty sumienia, tem straszniejsze, im lepszym on by się okazał. Ale on o tem nawet nie myśli i wszystko co czyni, czyni naiwnie, nie obliczając bynajmniej, czemby to być mogło w przyszłości, gdyby on nie był takim romantykiem. W tem widać usposobienie i przekonania autora, który na podstawie wymyślonych tragicznych wypadków złożył rodzaj oświadczenia, jak należy się w takiej sytuacyi zachować. Przyznać trzeba, że stosownie do myśli przewodniej, przeprowadził p. Kuncewicz rzecz swą bardzo konsekwentnie. Pewien brak pogłębienia sprawy wynagrodził zaś szczerem i plastycznem przedstawieniem psychologii bohatera, która jak się tego łatwo domyśleć, nastręczała dość wiele trudności.

SEJM.

(10 posiedzenie z 8 marca).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10¼. — P. M a ł a c h o w s k i popierał petycyę gminy miasta Sanoka o odpisanie jej zaległych świadczeń do funduszu szkolnego w sumie około 10.000 zł., tudzież petycyę Towarzystwa pedagogicznego o zmniejszenie nauczycielom ludowym liczby lat służby z 40 na 35. — P. B o j k o popierał petycyę gminy Borki powiatu dąbrowskiego o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia jednego z członków tej gminy, a ks. biskup C z e c h o w i c z petycyę ruskiego zgromadzenia Sióstr Służebniczek o podwyższenie subwencyi.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, odpowiedział komisarz rządowy hr. Ł o ś na kilka interpelacyi wniesionych na posiedzeniu z 30-go grudnia z r. Na interpelacyę p. S z w e d a co do udzielenia trafik Kółkom rolniczym — odpowiedział, że jakkolwiek z reguły uprawnienie do sprzedaży tytoniu i cygar nadaje się tylko osobom fizycznym a nie jurydycznym, wszelako za zezwoleniem Ministerstwa, postanowiły władze skarbowe odstępować od tej zasady w wypadkach, w których to ze względów na dobro ludności będzie wskazane. Jeżeli więc np. lokal Kółka rolniczego będzie odpowiedniejszy na trafikę niż inny, otrzyma Kółko trafikę; natomiast nie może rząd zgodzić się na to, aby zasadniczo postanowiono udzielać trafik Kółkom, bez względu na bliskość innych trafik. — Na interpelacyę p. K r e m p y, iż w Tarnobrzegu urzęduje od lat 13 nieprawnie tamtejsza Rada gminna i działa na szkodę gminy, odpowiada komisarz rządowy, iż tamtejsza Rada objęła urzędowanie w roku 1889, a w terminie przepisanym, bo w lipcu 1895, starostwo przynagliło Zwierzchność gminną do rozpisania nowych wyborów. Zwierzchność zwlekała przez dwa lata ze sporządzeniem list wyborczych, wreszcie sporządziła je w roku 1897 ale takie, że trzeba je było unieważnić, odbyły się wreszcie wybory, ale pokazało się znów, że były nielegalne trzeba było je unieważnić. Na władzy politycznej więc nie ciąży żadna wina.

Na interpelacyę p Józefa Wiktora, jakoby starosta w Turce wywierał presyę w tym kierunku, iżby kolej Lwów-Sambor granica węgierska poprowadzono na Użok, a nie na Wołosate, odpowiada komisarz rządowy, że starosta nie mając od swej przełożonej władzy żadnej instrukcyi, nie oświadczył się ani za Użokiem ani za Wołosatem, lecz zachowuje się w tej sprawie biernie. Zresztą w interpelacyi nie przytoczono żadnych konkretnych faktów. Na interpelacyę p. Okuniewskiego, że ci księża ruscy, którzy nie chcą przyjmować polskich asygnat na kongruę, miesiącami a nawet latami całymi nie otrzymują kongruy, gdyż urzędy podatkowe tłumaczą się, że nie mają ruskich druków, odpowiada komisarz rządowy, że namiestnictwu nic o tem nie wiadomo, jakoby księża ruscy miesiącami lub nawet latami całymi nie otrzymywali kongruy.

Z porządku dziennego uzasadnił p. K r a m a r c z y k wniosek swój o zmianę ustawy o seminaryach nauczycielskich. P. Kramarczyk wykazywał, że dzisiejszy ustrój szkolnictwa ludowego w Galicyi nie odpowiada potrzebom włościaństwa, że główną podstawą społeczeństwa naszego powinno być religijno-moralne wychowanie młodzieży, ale oparte nie na samem tylko udzielaniu nauki religii w przepisanych godzinach, lecz także na przykładzie moralnym samych nauczycieli, że powodem wielkiej liczby analfabetów w Galicyi jest główme brak nauczycieli i kandydatów do stanu nauczycielskiego, wreszcie dowodził p. Kramarczyk, że dzisiejsza szkoła nie wychowuje wcale dziatwy w duchu religijno-moralnym. W obec tego stawia p. Kramarczyk następujące wnioski:

I Wzywa się c. k. Rząd, ażeby ustawę państwową odnoszącą się do szkół ludowych i kształcenia kandydatów na nauczycieli zmienił o tyle, żeby dla szkół ludowych niższego typu otworzyć można odrębne seminarya nauczycielskie z mniejszym lecz bardziej praktycznym planem naukowym, któreby na podstawie zezwolenia władzy duchownej połączone były z rozsianymi po kraju licznymi klasztorami męskimi i w którychby księża zakonni ku temu ukwalifikowani kandydatom stosownej nauki udzielali i w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko wpływali. II Wszelkie postanowienia co do warunków przyjęcia kandydatów do takich seminaryów, zakresu ich nauki należą do ustawodawstwa krajowego z uwzględnieniem życzeń: *a)* by kandydaci mogli być przyjęci w wieku od 14—30 roku życia, jeżeli posiadają odpowiednie wykształcenie, równające się ukończeniu 4-klasowej szkoły ludowej, co udowodnić należy egzaminem wstępnym bez względu na zawód starszych osób; *b)* by okres nauki w tychże seminaryach trwał lat dwa, a w razach wyjątkowych u starszych kandydatów, którzy odznaczają się rzeczywistemi zdolnościami tylko rok jeden; *c)* by wynagrodzenie roczne tej kategoryi nauczycieli wynosiło do 20-go roku życia po 15 zł. miesięcznie, wolne mieszkanie, opał i używanie gruntu szkolnego lub ogrodu, zaś po 20-tym roku życia po 20 zł. miesięcznie i dodatki w naturze jak wyżej, jednakże bez żadnych praw do emerytury, i aby takim nauczycielom wolno było zarobkować w rzemiośle lub przemyśle po za godzinami szkolnemi; *d)* czas udzielania nauki szkolnej w szkołach niższego typu rozpoczynałby się każdego roku z dniem 1 października, a kończyłby się z dniem 30 maja popisem w obec władz miejscowych i rodziców przy wystawieniu świadectw szkolnych.

Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Po uchwaleniu gminie Tyrawa solna koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę San pod Mrzygłodem miano przystąpić do debaty nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej o projekcie ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. wszelako p. B o j k o postawił wniosek, aby ze względu na to, że posłowie ludowi jeszcze nie mieli czasu wyrobić sobie jasnego zdania o tej ustawie, sprawę tę usunięto z porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia, a wzięto ją pod obrady dopiero w przyszłym tygodniu. Izba uchwaliła ten wniosek.

Towarzystwu szewców i garbarzy „Nadzieja" w Tyśmienicy udzielono subwencyę w kwocie 150 zł., zaś Wydziałowi krajowemu do zbadania odstąpiono petycye: Stowarzyszenia „Pracy kobiet" w Kołomyi o podwyższenie subwencyi z 500 na 800 zł., Chuny Zlatkesa, garbarza w Gołogórach o udzielenie mu pożyczki 3.000 zł, p. Stanisława Gałka, asystenta szkoły zawodowej w Zakopanem o subwencyę na dalsze kształcenie się za granicą, tudzież petycyę gminy Kniaziołuka o zezwolenie na zamianę lasu gminnego za grunta orne kameralne i przyznanie zasiłku 6.800 zł. na utworzenie 3-klasowej szkoły ludowej.

Petycyę włościan gminy Rzuchowa powiatu łańcuckiego w sprawie zwrotu odsypiska utworzonego przez rzekę San w obrębie gminy odstąpiono rządowi do załatwienia. Zarazem uchwalono zasadniczą rezolucyę posła M ę c i ń s k i e g o popartą przez p. B o j k ę, a wzywającą rząd, ażeby stosował się do §. 41 u c. i 47 ustawy wodnej i podobne odsypiska, o ile nie służą do wzmocnienia wałów, odstępował właścicielowi za wynagrodzeniem, a nie zabierał ich.

Z kolei uchwalono projekt ustawy, nadający szpitalowi w Husiatynie prawo powszechności i publiczności.

Petycye gmin Jordanowa, Markowa i Mrzygłodu o utworzenie okręgów sanitarnych odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia przy tworzeniu nowych okręgów sanitarnych.

W końcu załatwiono jeszcze cały szereg sprawozdań komisyi prawniczej, co do wydzielenia rozmaitych miejscowości z okręgu tych reprezentacyi powiatowych lub tych sądów, do których teraz należą, a przeniesienia ich do innych.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał głos p. D u n a j e w s k i i postawił wniosek, ażeby Izba poleciła marszałkowi złożyć telegraficzne Ojcu św. życzenia i wyrazy czci, miłości i przywiązania Sejmu z powodu wyzdrowienia Jego Świętobliwości. Mówca stawia ten wniosek jako nagły. Nagłość wniosku, oraz sam wniosek przyjęto jednomyślnie. P. marszałek oświadczył, że zaraz po dzisiejszem posiedzeniu wykona polecenie Izby.

Odczytano jeszcze kilka zgłoszonych wniosków i interpelacyi, poczem marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na piątek na godzinę 10 rano.

Interpelacye wnieśli p. D a t a w sprawie uwidocznienia na targach cen bydła i nierogacizny, p. W a r z e c h a w sprawie zniesienia przy wojsku kary tz. „Anbinden" (przywiązywanie do słupa), p. P o t o c z e k w sprawie ponowienia okólnika, wydanego w roku ubiegłym przez namiestnika co do zapobiegania pijaństwu i lichwie w karczmach, p. S z w e d w sprawie zniżenia ceny soli kuchennej, p. N o w a k o w s k i w sprawie zakazu odbycia ruskiego wiecu w Drohobyczu. P. K a r a t n i c k i postawił wniosek, ażeby urzędnicy i inni funkcyonaryusze publiczni w razie, gdy zostaną wybrani posłami do Sejmu lub do Rady państwa, nie potrzebowali dopiero prosić o urlop celem wykonywania funkcyj poselskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 marca.

(Z.). Sfery giełdowe zaczynają zwracać coraz baczniejszą uwagę na toczące się już od kilkunastu dni rokowania między ministrami bułgarskimi, a dyrekcyą Länderbanku co do udzielenia Bułgaryi nowej pożyczki. Pisałem już kilkakrotnie o rozmaitych fazach jakie ta sprawa przechodziła i o tem, że ona głównie przyczyniła się do upadku gabinetu Stoiłowa. Aż do ostatnich czasów sprawa zaciągnięcia nowej pożyczki przez Bułgaryę traktowana była nierozdzielnie z wydzierżawieniem kolei należących do Towarzystwa kolei oryentalnych i z konwersyą 6%-wych długów bułgarskich na pięcioprocentowe. Transakcya ta obejmować miała sumę 300 milionów franków, nie przyszła jednak do skutku, gdyż sułtan stawił nieugięty opór wydzierżawieniu przez rząd bułgarski prywatnych linii kolejowych, przechodzących przez Bułgaryę i idących w dalszym ciągu przez Turcyę. Wobec tego gabinet Stoiłowa podał się do dymisyi, a banki wycofały się ze swych zobowiązań i nie chcą traktować oddzielnie o konwersyę i o nową pożyczkę. Ale Bułgarya potrzebuje koniecznie gotówki 40—50 milionów i to zaraz, więc dwaj ministrowie jej Naczowicz i Tenew trzeci tydzień już są w podróży, kołatają w Wiedniu i Berlinie, ofiarują 6% a nie mogą dostać pieniędzy. Länderbank nie zrywa nibyto zupełnie rokowań, a jednak układ nie może przyjść do skutku. To daje giełdzie wiele do myślenia i jakkolwiek w zwykłych warunkach rokowania o pożyczkę tego rodzaju wpływają zawsze korzystnie na kurs akcyi tego banku, który je prowadzi, to tym razem giełda z góry, jeszcze przed ukończeniem tego interesu, obniża kurs akcyi Landerbanku i daje przez to do poznania, że tego interesu nie uważa za korzystny. Uporczywie bowiem utrzymuje się w sferach giełdowych przeświadczenie, że tej pożyczki potrzebuje Bułgarya nie tyle na inwestycye, ile może na jakieś potajemne cele wojenne i że pożyczenie jej tych kilkudziesięciu milionów może dać powód do niepożądanych zamieszek na Wschodzie. — Kurs akcyi Länderbanku spadł dziś o 2½ złr. Także inne międzynarodowe walory bankowe nie mogły utrzymać się przy ostatnim kursie. Natomiast korzystna tendencya przeważała dziś na targu walorów kolejowych, co przypisać należy korzystnym bilansom za ostatni okres półmiesięczny, jakie ogłosiły kolej Buszciehradzka, południowa i Statsbahn. Bilanse te bowiem świadczą o znacznym wzroście ruchu towarowego. W papierach górniczych, a osobliwie w praskich akcyach żelaznych spekulacya zwyżkowa nietylko nie ustaje, ale raczej rozpanosza się coraz więcej. Praskie akcye podskoczyły dziś znów o 28 złr. — Z Berlina donoszą o ponownem podrożeniu gotówki w eskoncie prywatnym, wobec czego zachodzi obawa, że niemiecki bank państwowy będzie zmuszony powrócić znów do 5%-wej stopy, którą dopiero przed kilkunastu dniami zniżył na 4½%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·60, węgierskie 369·50, Anglobanki 156·50, Uniony 321·—, Bankvereiny 278·25, Länderbank 247·50, Ludwiki 210·70, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 255·75, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·25, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 8-go marca 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·25 do 9·50, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·— do 7·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·50 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa na termina 5·30 do 5·70, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 85·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 15·75, spirytus na termina 16·50 do 17·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 7 marca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż ani w usposobieniu, ani w cenach zboża nie zaszły rzeczywiste różnice. Celne gatunki czerwonej pszenicy jak były, tak są poszukiwane, podczas gdy gorsze ziarno napotyka trudny odbyt. Żyto przy ograniczonym odbycie zdołało jednak utrzymać się w cenie. Pokup na jęczmień bardzo słaby i to samo odnosi się do celnego browarnego jęczmienia, jak i do poślednich gatunków. Tymczasem owies kupowano dość chętnie po lepszych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.60, czerwoną 9.25 do 9.80 złr., żółtą 9.25 do 9.75 złr., żyto 8·10 do 8.60 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·50 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.50 do 6.80, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony 55.— do 64.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Ruch towarów z przeładowaniem na Łabę.** Z dniem 1 marca b. r. weszła w życie nowa taryfa (część I).

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 8 marca. Wczoraj wieczorem wydano ostatni biuletyn o stanie zdrowia Papieża. Mazzoni zaniechał już wizyt lekarskich.

Wiedeń 8 marca. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Petersburga, że urzędnicy policyi i policyanci, którzy dopuścili się przekroczeń przy ostatnich rozruchach studenckich, zostaną wydaleni ze służby. Z powodu tych zajść ma być także przeprowadzona reforma policyi petersburskiej. Rozruchy studenckie dały również impuls do reform, które mają być wkrótce dokonane na uniwersytetach rosyjskich. (Zaburzenia, o których tu mowa, rozpoczęły się d. 20 lutego z. m. w petersburskim uniwersytecie, w rocznicę założenia uniwersytetu. Rektor Sergiejewicz poprzednio wywiesił na czarnej tablicy groźne napomnienie, by w dniu tym studenci nie robili głupstw i wymienił, jakie za to na nich spadną kary. Powiadają, iż miał wiedzieć, że policya chce w dniu tym sprowokować studentów. Studenci owo ogłoszenie podarli, a podczas uroczystego zebrania w auli w obecności wielu ministrów i innych dygnitarzy rektora wygwizdali. Następnie miała się rzecz, wedle niektórych doniesień, tak rozegrać: Na przechodzących ulicą tłumnie, ale w spokoju studentów, natarła konna policya i biła nahajkami. Na wybrzeżu newskiem zebrało się jakich 800 osób, studenci rzucili się ku nim. Policya tak napierała, że poręcz żelazna na brzegu Newy pękła od nacisku tłumów i mnóstwo osób wpadło do wody. W następnych dniach studenci postanowili zastrejkować, to znaczy przez nieuczęszczanie na wykłady doprowadzić do zamknięcia uniwersytetu. Do tego strejku przyłączyło się mnóstwo wyższych zakładów naukowych w całej Rosyi. Rektor Sergiejewicz podał się do dymisyi. Przez parę dni policya wkraczała do uniwersytetu petersburskiego i zapisywała nazwiska zgromadzonych tam studentów. Przypuszczają, że Klajgels, naczelnik miasta Petersburga, były policmajster Warszawy, dalej Bogolepow, minister oświaty, i Goremykin, minister spraw. wewn., podadzą się do dymisyi. *Przyp Red.*)

Czerniowce 8 marca. W sejmie bukowińskim poddał baron Wasylko działalność wydziału krajowego, osobliwie barona Mustazzy ostrej krytyce.

Rzym 8 marca. Wedle dziennika *Italie*, przyznał się Acciarito przed dyrektorem więzienia, że istniał spisek na życie króla i los rozstrzygnął już, kto miał zamach wykonać.

Rzym 8 marca. Pięć okrętów wojennych z 1583 ludźmi załogi i z 50 armatami wielkiego a 80 małego kalibru znajduje się już w drodze do Chin.

Paryż 8 marca. Dzienniki donoszą, że koło magazynu prochowego Montety, w pobliżu Tulonu znaleziono dwa patrony dynamitowe. Dzienniki podają w dalszym ciągu wiadomość, że wczoraj wieczorem, skoro zapadł zupełny zmrok, padły w pobliżu wyżej wspomnianego magazynu dwa strzały, wymierzone przeciwko żołnierzowi, odbywającemu straż koło magazynu. Wysłany natychmiast patrol powrócił nie znalazłszy sprawcy tych wystrzałów. Magazyn zawiera wielką ilość dynamitu i melinitu. Natychmiast wdrożono ścisłe dochodzenie.

Lwów 8 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 21·25 do 21·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 300 zł. w. a, 375 — do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96·70.

Wiedeń 7 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·95—13.—.

Berlin 7 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 40·50.

Paryż 7 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·10. Mąka na miesiąc bieżący 43·40.

Frankfurt 8 marca. Kredyty austryackie 230·60; kolej państwowa 154·10; alpiny 000·00; disconto 199·20; laura 222·10.

Wiedeń 8 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·90—9·91, na maj-czerwiec 9·48—9·49; żyto na wiosnę 8·15—8·17; kukurudza na maj-czerwiec 4·83—4·85; owies na wiosnę 6·11—6·12; rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25; olej rzepakowy 32—33. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 8 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·42—10·43; na kwiecień 9·87—9·88, na październik 8·61—8·62; żyto na marzec 7·87—7·88; kukurudza na maj 4·57—4·58; owies na marzec 5·81—5·83; rzepak na sierpień 12·05—12·15. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

24)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Więc byłeś pierwej?

— Nic w tem dziwnego. Twój kompatryota bardzo przystojny, a przytem inteligentny i miły.

— Ależ jest starszy odemnie o lat piętnaście. Przypuściwszy nawet, że kiedyś w nim gustowałam, dziś to już przeszło zupełnie. Jeśli to jest jedyny powód, dla którego pragniesz z nim bliższych stosunków.

— Chciałbym oprócz tego porozmawiać z nim o kapitanie de Roscauval, którego znał dobrze.

— Nie usłyszałbyś od niego nic, czegobym i ja nie mogła ci powiedzieć. Jeśli dzieci kapitana pragną zasięgnąć wieści o jego pobycie w Port Louis, gotowa jestem ich udzielić. Nie stawię się, naturalnie u margrabiny, lecz oni mogą przyjść do mnie; nic im nie przeszkadza mnie odwiedzić, synowi zwłaszcza.

— Jego te szczegóły mało obchodzą. To chłopak lekkomyślny, a przytem w gorącej wodzie kąpany. Miał już czas popaść w najgorsze towarzystwo. Spotkałem go właśnie przed chwilą.

— A więc jest w Longchamps?

— Tak. Zapraszał mnie nawet na obiad i zaledwie się mogłem uwolnić od jego natarczywości.

— Dlaczegożeś go tu nie przyprowadził?

— Choćbym nawet chciał, nie dałby się odciągnąć, bodaj na półgodziny, od boku jakiejś „demimondki" najgorszego gatunku. Spotkałem go właśnie i czy uwierzysz, że dla zrobienia mu przyjemności, musiałem lornetować tę damę.

— Czy ładna?

— Phi! Wszystkie one podobne do siebie. Trzeba mieć lat ośmnaście lub przybywać z prowincyi, aby się nimi zachwycać. Lecz mniejsza o nie. Znalazłem ci w biegu „Omnium" outsidera, notowanego trzydzieści.

— Za sto luidorów?

— Nieinaczej.

— Tak, iż gdyby przybył pierwszym, wzięlibyśmy...

— Wzięłabyś trzy tysiące ludwików, ponieważ to ty stawiasz. Nie licz jednak na wygraną, jakkolwiek twierdzą, że koń ma dużo szans. Nazywa się..

— Nie wymieniaj mi jego nazwiska i nie pokazuj mi, gdy będzie szedł do startu. Zanadtobym się gorączkowała podczas gonitwy; nie znając go, mogę sobie zawsze wyobrazić, że mój jest na przodzie. Dowiem się o nazwisku, gdy przegram. Będzie to aż nazbyt wcześnie.

— Jak chcesz!... Lecz nie radziłbym ci trzymać się takiej taktyki z wielu ludźmi, choćby z takim de Carolles. Gdyby twój koń wygrał, ten stary łotr gotówby ci powiedzieć, że stawiał na innego i schować pieniądze do własnej kieszeni.

— Oh! gdybym z nim miała do czynienia, prosiłabym go o pokazanie kartki „bookmakera". Lecz tobie mój drogi, powierzyłabym wszystkie moje kapitały bez pokwitowania i byłabym tak spokojną, jak gdyby leżały w banku.

— A jednak bezpieczniej nie wystawiać hołyszów na pokusę.

— Więc nie jesteś bogaty?

— Byłem nim i nie martwię się, że już nie jestem.

— Ależ w takim razie powinieneś się ożenić z jaką bogatą panną.

— Panną de Roscauval... nieprawdaż? Jak widzę, zależy ci na tem — zawołał Gouville, wybuchając śmiechem.

— Wszak wiesz już, że nie będę zazdrosną o twoją żonę. Gdybym mogła dopomódz ci do zrobienia świetnej partyi, chętnie przyłożyłabym ręki... Lecz co prawda, wolę cię takim, jakim jesteś.

— Używam przynajmniej swobody, a nic nie może jej wyrównać.

— Podzielam zupełnie takie zdanie i dlatego to, od czasu jak owdowiałam, nie chcę się krępować nowemi więzami.

— Uwierzyłem w to, widząc, że nie krępujesz się wcale obecnością p. d'Ambre.

— Czyż sądziłeś, że go się boję?

— Bać się? nie, lecz ponieważ był przyjacielem twojego męża, sądziłem, że nie zechcesz, aby się domyślał w jakim pozostajemy do siebie stosunku.

— Pan d'Ambre nie ma prawa mięszać się do mnie. Gdyby zechciał czynić mi uwagi, przyprowadziłabym go natychmiast do porządku. Mam go w ręku.

— Jakto! — podchwycił Gouville ze zdziwieniem. — Jesteś może w posiadaniu jakiej tajemnicy, która oddaje ci go na łaskę lub niełaskę?

Hrabina przygryzła usta. Słowa te wymknęły jej się widocznie mimowoli.

— Chciałam powiedzieć — rzekła — że mogę się najzupełniej obejść bez jego znajomości i że jego interesa i kłopoty nie są mojemi.

Gouville musiał się zadowolić tą wymijającą odpowiedzią.

— I cóż ci mówił o mnie? — zapytał z uśmiechem.

— Że mu się bardzo podobasz i że chciałby zbliżyć się do ciebie... Lecz nie zachęcałam go do tego!

— Co do mnie, wolę pozostać z nim na stopie obojętności. Czy go zobaczymy po wyścigach?

— Wątpię. I on także zakładał się, lecz o daleko wyższe sumy, niż ja. Pozostanie więc zapewne u wagi, aby pilnować swoich koni... Kiedyż mój wejdzie w szranki?

— Natychmiast. Bieg „Omnium" jest trzecim z rzędu, a drugi skończył się już od dwudziestu minut. Stąd nie będziesz mogła dojrzeć toru, chyba jeśli staniesz na koźle.

— Istotnie, powinnam była kazać zaprządz do dużego lando, lecz zrana pogoda źle się zapowiadała, a przytem sądziłam, że nam będzie lepiej w karecie...

— Choćbyś nie widziała wyścigów, możesz je słyszeć.

— Jakto, słyszeć?

— Rzecz prosta. Znajdziesz się w tem samem zupełnie położeniu, co autor dramatyczny, ukryty po za kulisami teatru podczas pierwszego przedstawienia swojej sztuki. Nie patrzy on na salę, słucha tylko odgłosów, które z niej dochodzą i stosownie do tego, czy publiczność przyklaskuje, czy też gwiżdże, sądzi on o powodzeniu lub też upadku swojej sztuki.

— Ależ dla mnie okrzyki tłumu będą zupełnie niezrozumiałe, wszak nie znam nazwiska konia, na którego stawiłam. Swoją drogą masz racyę... będzie to zabawne.

— O! bardzo! tak dalece, że pozostanę przy tobie, zamiast przyłączyć się do moich kolegów klubowych, którzy zasiedli na imperialu „mail coacha".

— Spodziewam się... Ale słuchaj... już krzyczą.

— Nie, to publiczność wita konie wchodzące w szranki.

— Czy jest między niemi i mój?

— Nie umiałbym ci tego powiedzieć, choćbym nawet przypatrywał się biegowi z wysokości „mail coachu", gdyż nie widziałem go wcale, nie znam nawet barw dosiadającego go dżokeja. Postawiłem na niego, stosując się do udzielonej mi wskazówki i wiadome mi jest jedynie jego nazwisko.

— Teraz słychać tylko szmer głuchy — mówiła hrabina, ubawiona wsłuchiwaniem się w szmery zamiast przypatrywania.

— To odgłos rozmów. Tłum przygląda się koniom. Każdy czyni swoje uwagi i ocenia je. Ogólny okrzyk... Wyścigowce puściły się już po torze.

Zapanowało milczenie, przerywane od czasu do czasu okrzykami, wydobywającemi się ze stu tysięcy piersi.

— Teraz nic już nie dosłyszymy wyraźnie — mówił Jakób de Gouville, — dopóki bieg się nie zarysuje... Wówczas będą wykrzykiwać nazwiska biegunów, ale i to nas nic nie objaśni, gdyż każdy wywołuje konia, na którego stawiał.

W parę minut potem do uszu pani de Salazie doleciał szmer coraz głośniejszy i bardziej wyraźny, jak na morzu szum zbliżającego się przypływu.

— Są już na torze — mówił Gouville. — Słuchaj, co za wrzaski!

Istotnie, według przepowiedni Jakóba poczęły rozbrzmiewać różne nazwiska, nie mógł jednak złowić uchem pożądanej nazwy.

Hrabina dosłyszała ją pierwsza.

— Zdaje mi się — rzekła — iż wołają: „Bas de Cuir".

— Nie — szepnął Gouville z zapartym oddechem — żaden z ścigających się w tym biegu koni nie nosi tej nazwy... Jest to może „Casque en Cuir".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.